


Wschód

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



W numerze :

- **Wyrykowskie tradycje Bożonarodzeniowe (str.4)**
- **Krupczyce i Terespol 1794 r. (str.21)**
- **Tradycyjna kuchnia Tatarska jako element kultury etnicznej i tożsamości narodowej (str.29)**



**OBRZĘD WIGILIJNY
"WIGILIA NASZYCH PRAOJCÓW"
W WYKONANIU TEATRU OBRZĘDOWEGO
"WYRYKOWIACY"**



Drodzy Czytelnicy

Zbliżają się nasze piękne, tradycyjne, rodzinne Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok. W tych dniach zwykle w każdym z nas, jest więcej ciepła, zgody, miłości. Co stoi na przeszkodzie, abyśmy byli wobec siebie życzliwi, tak na co dzień w kolejnych tygodniach, miesiącach!?

I tu dochodzę do radykalizmu.

Wokół siebie, każdy z nas spotyka przykłady radykalnych postaw, które są zarzewiem wielu nieszczęść tych ogromnych – narodowych i mniejszych, lokalnych, rodzinnych. Stąd szczególnie ważne jest, aby w naszej Ojczyźnie edukacja, nasza narodowa kultura była zorientowana na kształtowanie postaw, koncyliacyjnych, tolerancyjnych i szanujących zdanie, pogląd, odmienność innych ludzi.

Dziękując wam za słowa uznania kierowane w stronę naszej redakcji życzę Wam prawdziwie rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia jednocześnie zachęcając do lektury...

Aldon Dzieciot



SPIS TREŚCI

1. Wrykowskie tradycje Bożonarodzeniowe.....	4
2. Moje teatry - moje życie	6
3. Chwila z poezją.....	10-11
4. W cieniu trzech dębów. Opowieści o przeszłości.....	11-12
5. Dzieje ziemi Chełmskiej. Z kalendarium Andrzeja Rybaka....	12-13
6. Rektor KUL`u Doktorem Honoris Causa	14-15
7. Maciej Redde w galerii Regionalistów Lubelszczyzny.....	15-16
8. Adam Stanisław Naruszewicz-zasłużony krajan Kresów Wschodnich...	16-17
9. Niezwykły przewodnik.....	17-18
10. Mirosław Derecki i jego Lubartów.....	18-21
11. Krupczyce i Terespol 1794 r.....	21-24
12. Strzelecki Park Krajobrazowy.....	24-25
13. Nadbużańskie cerkwie w szkicach Piotra Głowackiego.....	25-26
14. Śladami Olędrow i innych wydarzeń.....	26-27
15. Smaki Polesia.....	28
16. Tradycyjna kuchnia Tatarska.....	29-31
17. Bóg- człowiek.Narodziny w szopce.....	31-32
18. Mosty i inne przeprawy na Bugu.....	32-35
19. Program rozwoju biblioteki na Lubelszczyźnie.....	35-36
20. Rocznica urodzin Mychajła Hruszewskiego.....	36-37
21. Z historii Działalności Stow. Poleskiego we Włodawie.....	37-38
22. Jubileusz Tow. Rolniczego Hrubieszowskiego ks.St.Staszczica....	38-40
23. Pod wiejskim sklepem.....	40-41
24. Z notatnika Nadbużańskiego Aforysty i Satyryka.....	41-42
25. Żydowskie Szpasy.....	38-39

Z redakcją stale współpracują:

Agnieszka Gašior-Mazur- Prezes Lubelskiego Klubu Biznesu

Prof. Sławomir Partycki- KUL, Przewodniczący Lubelskiej Rady Towarzystw Regionalnych

Waldemar Michalski- Wiceprezes Związku Literatów Polskich w Lublinie, Sekretarz Redakcji „Akcentu”

Zbigniew Włodzimierz Fronczek- Prezes Związku Pisarzy Polskich w Lublinie, Redaktor Naczelny Dwumiesięcznika „Lublin Kultura Społeczeństwo”

Longin Jan Okoń – były Prezes Związku Literatów Polskich w Lublinie

Wschód

Kwartalnik Społeczno - Kulturalny

Wschód

Wydawca

Poleskie Towarzystwo Medialne



22 - 200 Włodawa

ul. Lubelska 56

Tel.: (82) 57 21 353

REDAKCJA:

Redaktor naczelny

Aldon Dzieciot

Sekretarz redakcji

Renata Włostowska

Członkowie redakcji

Monika Durska,

Joanna Szubstarska

Marta Grzeszczuk

Mieczysław Tokarski,

Włodzimierz Czeżyk

Grafik

Jakub Dzieciot

Partner medialny:

Twoje Radio Włodawa

Adres redakcji

22 - 200 Włodawa

ul. Asnyka 20

Skrzynka poczty internetowej

ksk.wschod@gmail.com

Tel.: (82) 57 21 954

Druk i skład

Drukarnia i Wydawnictwo

Akademickie Wyższej Szkoły

Społeczno- Przyrodniczej

im. Wincentego Pola w Lublinie

ul. J.Porazińskiej 3,

20 - 448 Lublin

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.
Nie odsyłamy zamówionych materiałów.
Zastrzegamy sobie prawo do redagowania i skrócenia nadsyłanych tekstów

WYRYKOWSKIE TRADYCJE BOŻONARODZENIOWE

Wieś Wyryki słynie z różnorodności zwyczajów i obyczajów. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje dawny obyczaj wigilijny, którego niektóre elementy przetrwały do dziś, a całość obrzędu wigilijnego naszych praojców można obejrzeć w wykonaniu teatru obrzędowego „Wyrykowiacy”. Widowisko pod tytułem: „Wieczór wigilijny naszych praojców” było wystawione między innymi na X Powiatowym Przeglądzie Widowisk Obrzędowych w Hańsku w 2008 roku, a następnie na XXXIV Międzywojewódzkim Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych w Tarnogrodzie w lutym 2009 roku. Przygotowanie do wieczery wigilijnej odbywało się już od rana. Kobiety krzątały się po izbie, zaś mężczyźni po zagrodzie. Zadaniem gospodyń było przygotowanie między innymi takich potraw jak: kutia¹, kluski z makiem, pierogi z kapustą i grzybami, kisiel gryczany, racuchy, juszka². Na stole wigilijnym musiało być dwanaście potraw na pamiątkę dwunastu apostołów. Kobiety miały również ubrać choinkę, a mężczyźni przygotować obrok dla koni.

Po dniu pełnym pracy, gdy izba lśniła czystością, choinka była ubrana, a smakowite zapachy unosiły się wokół oraz w obejściu, czas było zasiadać do stołu. Mężczyźni ukończywszy swoje prace gospodarskie przy zwierzętach i trzodzie wnosili snop zboża, ustawiając go w kącie izby, oraz siano, które kładziono pod stołem i na stole pod obrusem. Na stole stała zapalona gromnica, od której zapalano świeczki i trzymając je w ręku, klękano do modlitwy. Po modlitwie przebaczone sobie wszystkie urazy. Po czym ojciec z matką wstawali, a następnie rozpoczynali dzielenie się opłatkiem wypowiadając następujące życzenia: „*Dzielmy się chlebem anielskim, abyśmy się mogli cieszyć królestwem niebieskim*”. Gdy tej tradycji stało się zadość można było już zasiąść za stołem i spożywać przygotowane potrawy, próbując koniecznie wszystkich dwunastu dań. Pielęgowanym zwyczajem było też przygotowanie wolnego miejsca dla niespodziewanego gościa.

Po spożyciu wieczery i zapaleniu świeczek na choince obchodzono kolejne obrzędy. Rodzice stawali wokół snopa zboża, matka trzymając talerz z kutią a ojciec nabrawszy ją na łyżkę trzy razy podrzucał wysoko mówiąc: „*Kutio, kutio leć do nieba, żeby w tym domu nigdy nie zabrakło chleba*”.

Po czym matka brała do rąk bochen chleba, całowała go wypowiadając słowa: „*Ten chleb to dar boży, niech nam się tak wszystko mnoży*”. Czynność tę powtarzali następnie wszyscy domownicy.

Po wieczery gromadzono się przy pięknie przystrojonej choince i śpiewano kolędy w oczekiwaniu na pasterkę. W międzyczasie gospodarz szedł do inwentarza, dzielił się opłatkiem z końmi i bydłem, nasłuchując przy tym, czy zwierzęta nie mówią ludzkim głosem. Następnie wszyscy domownicy ubrani w odświętne stroje jechali do pobliskiego kościoła saniami zaprzężonymi w konie.

Teresa Jurczuk,

Towarzystwo Inicjatyw Kulturalno- Społecznych
„Ad- Astra” w Wyrykach

¹Kutia - potrawa wigilijna, która była przygotowywana z wyluskanych ziaren pszenicy z dodatkiem maku, rodzynek, orzechów i miodu.

²Juszka – kompot z suszonych owoców.

MOJE TEATRY – MOJE ŻYCIE

Z pewnością wielu czytelników naszego kwartalnika miało niedawno okazję oglądać wyemitowany 24 października 2011 r. spektakl Teatru Telewizji na żywo pt. „Boska” z Krystyną Jandą w roli głównej jako najgorszej śpiewaczki świata, której na scenie towarzyszyli Wiktor Zborowski, Maciej Stuhr, Krystyna Tkacz, Ewa Telega oraz Anna Iberszer. Nie wiem jak Państwo, ale ja kilka razy uśmiełam się po pachy, a po zakończeniu dopadł mnie naturalny odruch klaskania. Oczywiście spektakl w teatrze to co innego niż spektakl przed telewizorem nawet na żywo, ale mimo wszystko miałam świadomość obcowania ze sztuką sceny tu i teraz i to z jaką sztuką! Zabawną, lekką, radosną, świetnie zagrana. Krystyna Janda w roli Florence Foster Jenkins wypadła bosko, jak podkreślają liczne recenzje i opinie forumowiczów. Filuterna, trochę nieśmiała, infantylna, szczerza,

dobroduszną, momentami histeryczną, egzaltowaną. Zagrała jak mała chichocząca dziewczynka o gołębiu sercu, której wdzięku i czar naiwnej wiary w swój talent zamyka usta prawie wszystkim, którzy mają choć małe pojęcie o muzyce. Chęć spełniania marzeń staje się silniejsza od negatywnej, choć szczerzej oceny innych. Maciej Stuhr w roli Cosme McMoon'a, akompaniującego „Boskiej” pianisty, jak zwykle wykorzystał swój naturalny wdzięk i talent do rozbijania publiczności mimiką, uśmiechem, spojrzeniem. Dlaczego opisuję ten spektakl? Może właśnie dlatego, że miałam okazję go zobaczyć, więc mam prawo do własnej recenzji.

A piszę o spektaklu „Boska” w kontekście trudnego zadania, jakim jest przedstawienie Henryka Żuchowskiego jako Ryszarda Zarewicza, czyli aktora i reżysera. Trudnego, bowiem nie widziałam żadnego spektaklu, w którym grał lub który reżyserował, a jest ich kilkaset. Ale od czego są książki samego Żuchowskiego i recenzje innych. Zaczniemy więc od początku.

W przypadku bohatera naszego cyklu o debiucie można mówić kilkakrotnie. O tym, że aktor swój pierwszy raz w teatrze odbył w łonie Haliny Lubicz była mowa w artykule wstępnym. Kolejny „debiut” przypadł w wieku lat trzech. Geny, czas i miejsce, w którym się wychował, nie mogły spowodować wyboru innej niż sceniczna, drogi życia, zwłaszcza gdy czyta się wspomnienia z najwcześniejszych lat dzieciństwa. *„Teatr był moim drugim domem, bo matka zabierała mnie na próby i przedstawienia, nie chcąc zostawiać mnie samego w domu. Spałem więc w fotelu na wieczornych próbach, biegałem po teatrze w dzień, a wieczorem wielokrotnie oglądałem. Podobnie jak i dzisiaj teatry ratowały budżet wystawiając bajki, więc zarabiałem już jako małe dziecko występując w roli krasnoludków i dzieci (...). Bajki, w których brałem udział i oglądałem z widowni, wpływały na moją wyobraźnię i chyba ukształtowały moje tęsknoty za teatrem inscenizacyjnym.”* I jak tu wybrać? Który debiut był tym właściwym? W istocie mały Henio lub Rysio przebywał wraz z matką w Toruniu do 1935 r., gdzie Halina Lubicz grała młode amantki na tamtejszej scenie. Po otrzymaniu propozycji angażu do Opery Poznańskiej, której ówczesny dyrektor nie dotrzymał, przenosi się wraz z siedmioletnim synem do miasta o znacznie wówczas większych możliwościach rozwinięcia aktorskiej kariery. W latach 1935-1939 dorastający chłopiec, bywający aktorem, towarzyszy matce w przedstawieniach granych w Teatrze Narodowym prowadzonym przez Zbigniewa Szczerbowskiemu,



w Teatrze Letnim oraz w prywatnym objazdowym teatrze Zygmunta Wojciechowskiego zatrudniającego, ze względu na repertuar, głównie śpiewaków lub aktorów śpiewających. Teatr ów jeździł wówczas po całej niemal Polsce, dając spektakle zarówno w dużych miastach, jak i prowincjonalnych, małych miejscowościach. *„A zarabianie na życie ówczesnego aktora łatwe nie było. Przeżywałem więc na własnej skórze sukcesy i niepowodzenia teatru, z którym wędrowałem. Lubilem te wyjazdy i to cygańskie życie, chociaż czasami i płakać się chciało, kiedy nie było za co zjeść obiadu.”* Jakich spektakli i jakich aktorów Żuchowski nie widział w czasie swoich lat dziecińczych i dorastania! Przesiąkanie atmosferą teatru od maleńkości nie pozbawiło go jednak trzeźwości umysłu i zdroworozsądkowej oceny pracy na scenie. *„Moje doświadczenia dziecięce związane z okresem pracy mojej matki w teatrze toruńskim i teatrach poznańskich, ukształtowały moje spojrzenie na zawód aktora. Rozumiałem już wtedy, że jest to zawód trudny. Zawód wymagający wielu umiejętności i na dodatek szczęścia. Już wtedy wiedziałem, że powodzenie, sukcesy i pieniądze w tym zawodzie dane są przez los tylko nielicznym. Tych wybrańców losu można było spotkać na ekranach kin, albo w niektórych*



teatrach warszawskich. Reszta braci aktorskiej skazana była na codzienną walkę o przetrwanie, o ciągle zabieganie o pracę (...). Niepewność pracy, strach przed chorobą, wielokrotnie brak ubezpieczenia na wypadek nieszczęścia tworzyły typ aktora, który żył chwilą (...), ten kto poświęcił się scenie, nie ma prawa myśleć o rodzinie, o dzieciach, o życiu mieszczańskim (...). Dostrzegaliśmy, że w tym zawodzie nie ma sentymentów nie ma przyjaźni. Każdy musi walczyć o swoje (...). Przekonałem się jaka jest potęga prasy, która z artysty potrafi zrobić gwiazdę, albo nie zauważając - tylko wyrobniaka pętającego się po prowincjonalnych scenach. Zrozumiałem już wtedy, że teatr zależy od publiczności (...). I nauczyłem się tej pierwszej prawdy teatralnej, że aktor jest dla widzów, a nie widz dla aktora."

Ważnym momentem dla Henryka było zetknięcie się tuż przed wojną z teatrem lalek „*Błękitny Pajac*”, którego konwencja go zachwycała. Po wybuchu wojny teatr zlikwidowano, a część wyposażenia trafiła w ręce Haliny Lubicz i syna, którzy wykorzystali lalki i rekwizyty w czasie okupacyjnej beznadziei, postanawiając wystawiać domowe sztuki. W konspiracji przygotowali więc adaptację „*Kopciuszka*”, „*Baśni o królowej Kindze*”, pierwszy samodzielny tekst nastoletniego młodego animatora lalkowego „*Zemstę Heroda*”, a następnie również autorską bajkę „*Śpiewak leśny*”. Uroczysta premiera ostatniego spektaklu z zapowiadającym go afiszem, na którym widniało nazwisko 17-letniego autora, odbyła się niedługo po wojnie. „*To doświadczenie wyniesione z okupacyjnego*

teatru towarzyszy mi do dzisiaj. Poznałem siłę oddziaływania lalki, nabrałem szacunku dla tego rodzaju profesji aktorskiej i doświadczyłem na własnych rękach, że animacja pacynką jest sztuką trudną."

Od 1945 r. młody Żuchowski uczęszczał do znanego poznańskiego I Liceum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, jednocześnie chłonąc teatr wszystkimi zmysłami. Chodził na wszystkie premiery Teatru Wielkiego, Teatru Polskiego i zaczął grać w Miejskim Teatrze dla Młodzieży, który pewnego dnia zaszczycił swoją obecnością sam wielki Ludwik Solski. Po maturze Żuchowski zdał do Łódzkiej Szkoły Aktorskiej, trafiając pod opiekę prof. Jerzego Marunowicza. Po jej ukończeniu dostał angaż w Teatrze Powszechnym w Łodzi kierowanym przez Jadwigę Chojnącką, która była postrachem dla wielu studentów i aktorów. Mimo początkowych trudności przepracował tam prawie dwadzieścia sezonów, uczestnicząc w kilkudziesięciu premierach. Zagrał m.in. w roli Serena w „*Celestynie*” de Rojasa oraz w czasie, gdy opiekę nad teatrem objął Zbigniew Koczanowicz, Klaudia w „*Wiele hałasu o nic*” Szekspira czy tytułową rolę w „*Cydzie*” Wyspiańskiego, którą otrzymał wraz z Leonem Niemczykiem. A oto fragment recenzji „*Cyda*” Zofii Szprokoff, zamieszczonej w Głosie Robotniczym z 1957 r.: „*Ryszard Żuchowski pogłębia i wszechstronnie ujmuje postać tytułową (...). Wewnętrzny żar rozplamienający od początku do końca postać Cyda, głębia dramatycznego przeżycia, doskonale wygrane wewnętrzne rozdarcie*

i rozpacz – oto co decyduje, że widzimy na scenie zupełnie inną postać. Cyd Żuchowskiego jest Cydem rycerskim i bohaterskim, ale jednocześnie głęboko tragicznym.” Łódzki Teatr Powszechny wspomina jako miejsce, gdzie spędził najpiękniejsze lata swojej młodości, gdzie wiele się nauczył nie tylko o pracy aktora, ale także suflera, inspicjenta, scenografa czy dyrektora. Obserwacja zwłaszcza ostatniego stanowiska miała mu się bardzo przydać, gdyż jak czas pokazał, sam również pełnił tę funkcję.

Zachęcony opinią przyjaciela Andrzeja Chmielarczyka z entuzjazmem wyrażającego się o talencie operetkowym Żuchowskiego, zdecydował się, początkowo na jeden sezon, na angaż w lubelskiej operetce, a pozostał w niej dwadzieścia sezonów. Przeprowadzka do Lublina w pierwszej połowie lat 70-tych XX w. oraz decyzja o zamianie teatru dramatycznego na muzyczny pociągnęła za sobą również przyjęcie przez Żuchowskiego pseudonimu artystycznego. Od tamtej pory występował jako Ryszard Zarewicz. Po teatrze lalkowym i dramatycznym zaczął się kolejny etap. Aktor dostrzega jednak ogromną różnicę w podejściu do zawodu artystów sceny muzycznej, co opisuje następująco: *„W operetkach bywa różnie. Mnogość zespołów biorących udział w pracy teatru: soliści, chór, balet, tworzy konglomerat różnych poziomów intelektualnych, doświadczeń i wykształcenia (...). Jedyne, co się liczy w operetce to głos,*” który jak zauważa Żuchowski, gdy nie idzie w parze z wykształceniem i powolnym wspinaniem się po szczeblach kariery, czasem bywa elementem demoralizującym dla utalentowanych wokalnie, ale niekoniecznie aktorsko artystów. Jednak to w Lublinie właśnie Zarewicz dostał szansę zrealizowania swoich reżyserskich planów. Spośród dwudziestu wyreżyserowanych w Lublinie spektakli należy wspomnieć o *„Zawiszy Czarnym”* Ociasa, *„Krysi Leśniczance”* Jarno, *„Skowronku”* Lehara, *„Zamku na Czorsztynie”* Kurpińskiego, *„Pani Walewskiej”* Kiesewettera czy *„Wesołej wojnie”* Straussa. Ale wystawiał także gościnnie na scenach innych miast Polski, w tym m.in. *„Laleczkę z saskiej porcelany”* i *„Chatę za wsią”* w Gorzowie, *„Frasquite”* w Poznaniu czy *„Wiele hałasów o nic”* w Gnieźnie w adaptacji i z muzyką samego Zarewicza. Oprócz pracy reżysera Żuchowski nadal wykonuje zawód aktora, grając na deskach Teatru Muzycznego w Lublinie, Teatru im. Juliusza Osterwy czy gościnnie w innych miastach Polski. Lata 70-te i 80-te XX w. są więc kolejnymi twórczymi dekadami zawodowymi zarówno na polu reżyserskim jak i aktorskim, o czym świadczą pozytywne recenzje

ukazujące się w ówczesnej prasie. Tak o przedstawieniu *„Wielka Aleja”* prezentowanym na deskach Teatru Muzycznego w Lublinie pisał W. Korneluk w Sztandarze Ludu z 1976 r.: *„Pomysłowa i pełna inwencji jest zwłaszcza reżyseria Ryszarda Zarewicza – młodego aktora, debiutującego (przynajmniej na naszym terenie) w roli inscenizatora i reżysera spektaklu muzycznego. Jest to w każdym razie debiut na tyle udany, że na następny spektakl sygnowany tym nazwiskiem możemy śmiało iść nie obawiając się nudy.*” Kolejna recenzja Waldemara Mystkowskiego, tym razem ze spektaklu *„Chata za wsią”* granym na scenie Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie, zamieszczona w *„Nadodrzcu”* z 1984 r. podkreśla aplauz publiczności: *„Całość spektaklu sprawnie zintegrował Ryszard Zarewicz. Fabuły właściwa i nadana nie rozpadają się, ale tworzą całość. Reżyser połączył dramat z muzyką w pomysłowy sposób, nie osłabiając intrygi i napięcia dramatycznego, a nawet – o czym świadczą liczne oklaski – spełnił oczekiwania publiczności.*” I jeszcze jedna recenzja z lat 90-tych z *„Gazety Gorzowskiej”* potwierdzająca wysoką formę artysty: *„Bajki reżyserowane przez Ryszarda Zarewicza zawsze podobały się dzieciom i biły rekordy frekwencyjne. „Niewidzialny książę” i „Niedźwiedź króla Gniewobora” miały największe powodzenie w historii gorzowskiego teatru (...). Zarewicz zaproponował „Kopciuszka”, sztukę którą dzieci zawsze i wszędzie lubią oglądać, a którą sam już kilkakrotnie wystawiał (...). W tym „Kopciuszku” wszystko jest na swoim miejscu (...). Taki „Kopciuszek” będzie się podobał wszystkim. Wróżę mu kolejny kasowy i frekwencyjny rekord.*”

Idolami Zarewicza w dziedzinie reżyserii są wielkie nazwiska takie jak Aleksander Bardini, Kazimierz Dejmek czy Adam Hanuszkiewicz. Zaś *„silną stroną jego pracy z aktorem – jak podaje katalog wydany z okazji 60-lecia pracy twórczej Henryka Ryszarda Zarewicza Żuchowskiego – była analiza tekstu. Dlatego preferował sztuki pogłębione psychologicznie o dobrze napisanych dialogach. Poczucie humoru, optymistyczne patrzenie na świat sprawiły, że najlepiej czuł się w repertuarze komediowym i melodramatycznym. Wrodzona muzykalność pozwoliła na realizację repertuaru muzycznego, w którym czuł się najlepiej. W latach 1976-2002 wyreżyserował w trzynastu teatrach w Polsce sześćdziesiąt spektakli od sztuk współczesnych – „Czapa” Krasińskiego, „Kochanek” Pintera do wielkich widowisk muzycznych „Madame Dubbary” Millockera.*”

Ale teatr to nie tylko praca. Teatr to również ludzie, koleżanki i koledzy aktorzy, dyrekcja, suflerzy, scenografowie, anegdoty, przesady, podróże, spotkania

z publicznością, a niejednokrotnie także nieporozumienia, wzajemna niechęć, małe złośliwości, które zawsze pojawiają się w relacjach międzyludzkich i teatr nie stanowi tu wyjątku. O teatrze często mówi się jako o sacrum, uwzniośla się go, widzi jednostronnie, idealizując życie gwiazd teatralnych, nie dostrzegamy trudu pracy scenicznej. Żuchowski, choć w teatrze zakochany, nie traktuje go bezkrytycznie. Pokazuje z typową dla siebie lekką nutką ironii, że praca sceniczna usłana różami nie jest chyba, że po premierze. W wielu swoich książkach opowiadających o ludziach teatru bądź o poszczególnych scenach w tym m.in. „*Teatr dla młodych widzów w Poznaniu w latach 1945-1952*”, „*Panorama aktorstwa lubelskiego*”, „*Gabinet i scena Andrzeja Chmielarczyka*” czy „*Gwiazdy i kometki lubelskiej operetki*” przypomina momenty triumfu i sukcesu będącego wypadkową wspólnej pracy zespołowej, ale rejestruje też fakt istnienia gorszych okresów w działalności poszczególnych teatrów. Na przykładzie lubelskiej sceny muzycznej pokazuje, jak funkcjonuje teatr od środka, jakimi prawami się rządzi. Czasem bywa strasznie, czasem śmiesznie, a często teatr wznosi się na wyżyny, tworząc spektakle na wysokim poziomie artystycznym. Żuchowski daje portrety gwiazd grających na scenie lubelskiej operetki m.in. Beaty Artemskiej, Krystyny Jarmułówny czy Bolesława Hamaluka, opisuje poszczególne spektakle oraz przekazuje szereg licznych anegdot jak choćby tę związaną z przejęciem Jerzego Leszczyńskiego, który zamiast powiedzieć o dyrektorowej grającej Mirandolinie: - „*Ona ma wiele zalet, ale i wad*”, powiedział „*Ona ma wiele zalet, ale i zalet*”, co było ponoć prawdą, a nieszczęślika kosztowało utratę posady. O twórczości pisarskiej Henryka Żuchowskiego, opartej w przeważającej mierze na życiu teatru, czytelnik będzie mógł przeczytać więcej w następnym numerze kwartalnika „*Wschód*”, ale zarysowany fragment sugeruje, że aktor czy reżyser nigdy nie żyje w próżni, nie może być wyizolowany od reszty członków zespołu i choć widz takim go zapewne widzi, to jest on jedną z części sprawnie funkcjonującej maszyny, jaką jest teatr. Jeśli zbraknie choćby jednego trybika np. w postaci sprawnego suflera, który z wnikliwością psychologa przeświecła stan aktora na scenie, przedstawienie może zostać położone.

Nie sposób omówić w jednym artykule drogi scenicznej Ryszarda Zarewicza. Wyliczenie wszystkich kreacji scenicznych i wyreżyserowanych spektakli zajęłoby pewnie tyle miejsca, ile zajmuje powyższy tekst. Nie sposób przytoczyć kilkadziesiątu

informacji prasowych, czy recenzji dotyczących pracy zawodowej Zarewicza. Przywoływanie wszystkich opinii i wszystkich tytułów jest bowiem zadaniem karkołomnym i, jak sędzę, czytelnik będący wielbicielem talentu scenicznego Zarewicza sam do nich dotrze, inny zaś zwyczajnie się znudzi. Bo cóż czytelnikowi po lekturze recenzji sprzed kilkadziesiątu czy kilku lat? Spektaklu, o którym jest mowa nie obejrzy, nie dozna przyjemności płynącej z bycia widzem. Tak, jak wielokrotnie podkreślał to sam Żuchowski, sztuka sceny jest sztuka ulotną, więc lektura recenzji nawet najlepszego spektaklu pozostanie wartościowa jedynie w oczach historyka teatru. Żuchowski doskonale zdaje sobie z tego sprawę, dlatego postanowił zachować teatr w literaturze. Strategia to bardzo przemyślana i marketingowa, a i gra jest o wysoką stawkę – o zachowanie pamięci o tradycyjnym teatrze, o prowincjonalnych scenach, aktorach, dyrektorach czy reżyserach, których nazwiska nic nam nie mówią, bowiem praca, której poświęcili całe swoje życie, była dla widza teatralnego, a nie kinowego czy telewizyjnego. Oczywiście nikt nie kwestionuje wielkości Ireny Kwiatkowskiej, Wiesława Gołasa czy Krzysztofa Kolbergera, którzy będąc aktorami teatralnymi, popularność zdobyli dzięki rolom filmowym i telewizyjnym. Żuchowski jest głosem aktorów mniej znanych, ale nie mniej utalentowanych. Usilnie dąży do zachowania pamięci o aktorach „*drugiego planu*”, to znaczy nie istniejących w kulturze masowej, błyszczących na scenach swoich macierzystych teatrów w miastach i miasteczkach Polski. Ich talent nie ma szansy zachwycić wielomilionowej publiczności, ale pamięć o nich może być zachowana dzięki postawie jaką Henryk Żuchowski konsekwentnie przyjmuje – postawie krzewiciela sztuki Melpomeny w rozumieniu tradycyjnego teatru repertuarowego. Więc jeśli była zabawa i przyjemność w trakcie oglądania „*Boskiej*”, gwarantuję również uśmiech z nutką nostalgii tym, którzy wchodzi do teatru Żuchowskiego. Uważny czytelnik ma szansę zajrzenia za kulisy odchodzącego powoli świata, o czym szerzej opowiem w trakcie następnego spotkania z „*człowiekiem teatru*” tym razem występującego w roli pisarza.

Tymczasem na zakończenie, o własnej drodze scenicznej opowie Państwu sam Ryszard Zarewicz wcielający się tym razem w postać dziennikarza, który przeprowadził wywiad z sobą samym, czyli Henrykiem Żuchowskim, stawiając sobie pytania o aktorstwo, muzykę oraz reżyserię.

W końcu ktoś lepiej wie, jak zadawać pytania i o co pytać artystę, jeśli nie sam mistrz?

Ryszard Zarewicz: Wcielił się Pan w sto pięćdziesiąt scenicznych postaci. Ile w nich było Pana?

HŻ: Henryk Żuchowski: Dwie trzecie.

RZ: Lubił się Pan zmieniać, czy była to konieczność?

HŻ: I jedno i drugie. Pochodzę z epoki, która preferowała w teatrze scenografię nie tylko dekoracji, ale również twarzy, ruchu, mowy i interpretacji. Środowisko doceniało umiejętność transformacji, a jednym z największych komplementów był ten, że się kolegi na próbie generalnej, kiedy grał wszystkie elementy spektaklu, nie rozpoznawało.

RZ: Lubił Pan występować w repertuarze psychologicznym?

HŻ: Bardzo. Bowiem tworzenie postaci szczególnie skomplikowanej jest marzeniem każdego aktora.

RZ: Występował Pan w teatrze lalkowym, dramatycznym i muzycznym. Która forma aktorstwa jest trudniejsza?

HŻ: Z pewnością związana z muzyką. Idealny artysta sceny muzycznej powinien mieć talent Janusza Gajosa, głos Jana Kiepury, zdolności taneczne Stanisława Szymańskiego, słuch Karajana, dykcję Kazimierza Junoszy-Stępowskiego, aparycję Andrzeja Łapickiego i wdzięk młodego Stuhra.

RZ: A bez jakiej cechy nie można grać w teatrze muzycznym?

HŻ: Bez wdzięku i aparycji.

RZ: Mówią, że jest Pan zanikającym gatunkiem amanta.

HŻ: Nie wiem dlaczego, bo na studiach i w teatrze zawsze byli ładniejsi ode mnie.

RZ: Z zestawień wynika, że reżyserował Pan wiele sztuk w teatrach w kraju. Co dyrektorzy doceniali powierzając Panu reżyserię?

HŻ: Z pewnością wszechstronną znajomość realiów teatrów prowincjonalnych, przygotowanie, dobrą organizację oraz umiejętność współpracy z zespołem, który w teatrze zawsze składa się z nietuzinkowych ludzi. Natomiast w teatrze muzycznym doceniano, że znam nuty, orientuję się w ruchu scenicznym, odróżniam fagot od klarnetu i sam również coś tam mogę zaśpiewać.

RZ: Podobno premiera się nie uda, jeśli nie ma awantury?

HŻ: Każda premiera jest udana i jest sukcesem, więc awantury wynikają z przedpremierowego bałaganu. Na szczęście nigdy nie było u mnie

typowych scysji. Reżyser musi być również psychologiem, szczególnie w teatrze.

RZ: Czy łatwiej reżyserować w teatrze dramatycznym czy muzycznym?

HŻ: Zależy jaką sztukę. Naturalnie tam, gdzie udział bierze orkiestra, chór i balet trzeba się znać na większej ilości składników spektaklu.

RZ: Czy pozostała w Panu jakaś tęsknota za sztuką, której nie zdążył Pan wyreżyserować?

HŻ: Nie zdążyłem zrealizować „Księżniczki czardasza” E. Kalmana, „Krainy uśmiechu” F. Lehara i musicalu „My fair Lady”.

RZ: Reżyserzy często dorabiają ideologię do sztuk, które wystawiają. Czy Panu przyświecają jakieś idee?

HŻ: Tak! Przekazać widzowi piękną muzykę oraz rozbawić go lub wzruszyć. A w pierwszym rzędzie zachwycić ojczystym językiem. Zresztą po epoce mieszanina wszystkiego „jak leci” i „każdy śpiewać może” nastąpi czas powrotu do zawodowstwa. Tylko pytanie, czy będą aktorzy przygotowani do grania w tragedii, komedii, farsie, melodramacie czy grotesce. No i mnie już nie będzie.

RZ: Pan obecnie występuje?

HŻ: Na estradzie. Prowadzę koncerty oraz spełniam się jako recytator.

RZ: Czy miał Pan jakieś dramatyczne przeżycia w związku z wykonywanym zawodem aktora?

HŻ: Może nie dramatyczne, ale podniecające. Grałem Albina w „Ślubach panińskich” A. Fredry z gorączką 40,2 stopnia. Grałem na własną odpowiedzialność, a lekarz z zastrzykami siedział za kulisami. Wszyscy aktorzy mylili się ze strachu, że mogą nie dożyć końca spektaklu. A mnie się nigdy w tej sztuce lepiej nie grało.

RZ: Jest jakaś rola, którą chciałby Pan jeszcze zagrać?

HŻ: Tak! Alkoholika!

RZ: Jak w życiu?

HŻ: Nie! Jestem totalnym abstynentem.

Cytaty pochodzą z następujących publikacji:

1. Henryk Ryszard Żuchowski (Ryszard Zarewicz), *Moje teatry*, Lublin, 1992.
 2. Henryk Ryszard Żuchowski, *Gwiazdy i kometki lubelskiej operetki*, Lublin, 1992.
- Recenzje:
3. W. Korneluk, „Sztandar Ludu”, 1976, nr 93.
 4. W. Mystkowski, „Nadodrze”, 1984, nr 14.
 5. K. Kamińska, „Gazeta Gorzowska”, 27.05.1993.

Z LITERATURĄ, TAŻ OD WSCHODU ZE „WSCHODEM”

Chwila z poezją

Choinka

Przyniosła roziskrzzone niebo i las
i Dzieciątko w kolebce serca.
Migotliwymi światełkami otwiera okna,
by jeszcze raz obejrzeć swoje dzieciństwo.
Wszyscy czekamy na chwilę,
gdy ludzkim głosem opowie
nam najcudowniejszą baśń.

Stół po babci

Wnuczko, mała jak kotek,
Uszanuj staruszkę,
który zamieszkał w naszym domu.
Na nim siadały bażanty, gołębie i wróble.
Nad nim śnieg i deszcz płakał.
Przy nim w zimowe dni
gorąca strawa dwa pokolenia rozgrzewała.
Na nim moja babka wieczerzę wigilijną,
opłatek i święconkę stawiała,
a rodzina społem zasiadała.
Wnuczko, ten stół,
jeśli zechcesz,
opowie ci więcej.

Poezja

Nawiedzona poezją czuję,
jak płynie we mnie kolorowe ptak.
W glebie mowy szukam ziaren słów,
by wybuchły wierszem.
Ona otwiera podwoje tajemniczego świata,
daje zaklętą moc i siłę,
zakłada kolorowe okulary,
wszystko niemożliwe
czyni rzeczywistością,
a życie – radością.
Chcę wypowiedzieć w niej siebie
aż do zatracenia marzeń,
do bólu zwątpień i grzechu,
do końca stygnącej dłoni,
z zapaloną świecą.

Irena Iwańczyk

Matko ziemio,
przytul mnie,

jestem taka zmęczona,
ty tak łagodnie
obchodzisz się
z moimi stopami.
gdy chcę je ranić
do krwi.

Więc przyszedłeś deszczu
dopiero nocą,
dopiero teraz,
moje lzy tęskniły,
czuły się samotne.
Ukołysz mój ból,
podaj usta,
tak zimno mi.

Nawet włosy są wolne
tylko czasem
Gdy zawieje północny wiatr

Mówienie do lustra
nie ma sensu
I tak nikt nie widzi

Wydeptujemy ścieżki
w tęczęwkach błękitnych oczu
jak w Niebie

Zielone włosy
-Wiosna.

Katarzyna Iwańczyk

Kontemplacja

Wspinam się na szczyt światła
rozpraszam spojrzeniem mgłę na horyzontach
piję obraz dnia
czuję na policzkach taniec kolorów
otwierają dłonie
niosą zapach ziemi
chłonę muśnięcie każdego powiewu
wnikam w legendę nocy
w spektakl mrocznych barw
magicznych zdarzeń
płynących barką mitycznych bóstw
kluczem poznania

otwieram astralne sny
aby ujrzeć szmaragdowe wzgórza
gdzie baśń ukryta śpi

Impresja

Zapachy barwy
które zawsze
namaszczają istnienie
obrazy zwilżone
wargami zmierzchu
zastygłe przed odjazdem
twarze szepczące
że rytuał będzie trwał
i wizja zgaszonych dni
rzeźbionych dotykiem nocy

Niebo

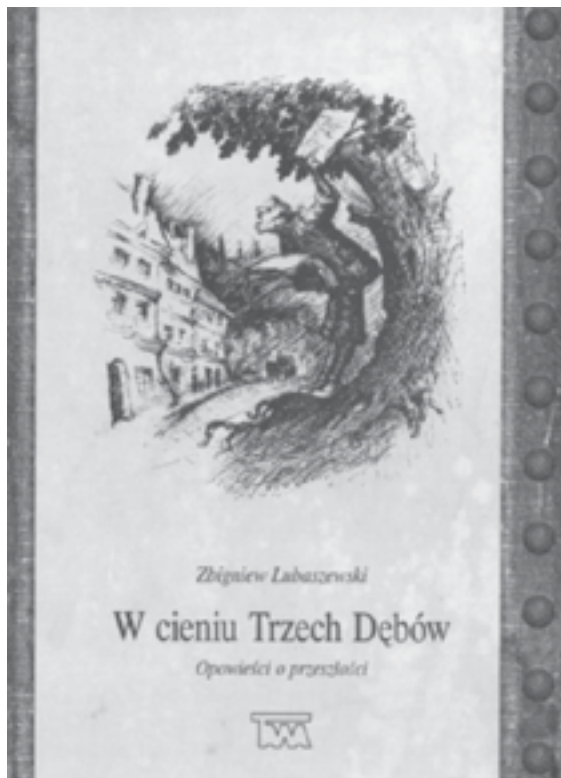
Spójrzmy co my tu mamy?
Czy obywatelka ma kwit
od księdza proboszcza?
Podbite piątki miesiąca?
Bierzmowanko było czy też nie?
A praktykująca?
Nie wiem jakim cudem
Święty Piotr tu panią wpuścił,
Pewnie mu się coś pokręciło.
A tak w ogóle to
chwileczkę,
a pozwolonko na śmierć jest?

Mirosław Iwańczyk

Ps.: Będąc na Targach Książki w Lublinie otrzymałem z miłym mi wpisem, wyjątkowy, rodzinny, tom poezji - Ireny, Katarzyny i Mirosława Iwańczyków z Krasnegostawu, pt.: *Nasza Muza Antologia Rodzinna*. Wybrane powyżej wiersze pochodzą z tej książki. Ów zbiór wierszy to jedyna chyba w literaturze polskiej antologia rodzinna. We wstępie Mirosław Iwańczyk pisze tak: „*Jesteśmy rodziną. Nasza matka Irena, mnie i mojej siostrze wpajała miłość do poezji, literatury i sztuki, sama jako nauczycielka polonistka będąc pod jej urokiem*”. Po przeczytaniu wierszy powiem tak - warto poznać wrażliwe, wysublimowane i różnobarwne, poetyckie przestworza rodziny Iwańczyków.

Opracował:
Aldon Dzięcioł

Zbigniew Lubaszewski
W CIENIU TRZECH DĘBÓW
Opowieści o przeszłości



Komendant z Lipniaka

W okolicach Sosnowicy leży niewielka miejscowość Lipniak. W okresie powstania styczniowego w jej rejonie znajdował się jeden z obozów powstańczych, w którym stacjonował oddział pod dowództwem Karola Krysińskiego, jednego z najdzielniejszych i najbardziej niepokornych dowódców polskich w 1863 roku.

Karol Krysiński pochodził z Międzyrzecza Podlaskiego i zaangażowany był już w konspirację przedpowstaniową, pełniąc rolę naczelnika okręgu. Po wybuchu powstania pełnił funkcję adiutanta pułkownika Walentego Lewandowskiego, naczelnika wojennego województwa podlaskiego. Samodzielnym dowódcą został po bitwie pod Różą, w której Walenty Lewandowski dostał się do niewoli rosyjskiej. Od tego momentu liczący 25 lat Krysiński założył obóz w Lipniaku i rozpoczął brauwrową działalność zbrojną. Jego oddział należał do najdłuższej walczącej formacji na terenie Lubelszczyzny i Podlasia, wstawiony udziałem w prawie

czterdziestu bitwach. Wśród wielu akcji warto wymienić: potyczkę pod Wólką Plebańską (15 IV), skuteczny atak na rodzinny Międzyrzec (5 V) oraz zwycięską bitwę pod Sławatyczami, stoczoną wspólnie z formacjami Józefa Jankowskiego i Adama Zielińskiego. W połowie roku liczący blisko tysiąc ludzi oddział Karola Krysińskiego włączył się do działań naczelnika województwa lubelskiego, generała Michała Heydenreicha-Kruka. Połączone siły stoczyły m.in. potyczki pod Kaniowolą, Chruśliną i Żyrzynem. Ta ostatnia bitwa, stoczona 8 sierpnia 1863 jest uznawana za jedno z najważniejszych zwycięstw oddziałów polskich na Lubelszczyźnie. Powstańcy pod dowództwem generała Kruka w liczbie ponad 3 tysiące ludzi zorganizowali zasadzkę na konwój rosyjski, który został prawie całkowicie rozbity, a Polacy zdobyli 200 tysięcy rubli. Po bitwie żyryńskiej Rosjanie przystąpili do ofensywy i 24 sierpnia 1863 roku oddziały Heydenreicha-Kruka zostały rozbite pod Fajslawicami. Powstańcy stracili ponad 600 ludzi i jedyną formacją, która zdołała wyrwać się spod rosyjskiego oblężenia był oddział Karola Krysińskiego. W drugiej połowie 1863 roku powstańcy Lipniaka kontynuowali skuteczną działalność zbrojną. m.in. 1 września 1863 roku Karol Krzesiński pojawił się w okolicach Chełma, wkraczając nawet na krótko do miasta. W listopadzie oddział współdziałał z siłami przybyłymi z Litwy, na czele których stali Walery Wróblewski oraz Bogusław i Julian Ejtminowiczowie. Połączone formacje stoczyły zwycięskie potyczki pod Rossoszą i Kolanem. 21 listopada Karol Krysiński uczestniczył wspólnie z oddziałami Walerego Kozłowskiego w słynnej bitwie w okolicach Sawina. Mimo mniejszych sił Polacy skutecznie powstrzymali liczące ponad 3 tysiące żołnierzy oddziały rosyjskie. Niestety, był to już schyłkowy okres powstania. Po stoczeniu jeszcze kilku potyczek, między innymi pod Żółkiewką (24 XII), Olchowcem (28 II 1864), Karol Krysiński rozwiązał oddział i udał się do Galicji. Jego decyzja spotkała się z krytyką władz powstania, które uznały ją za niesubordynację. Rzeczywiście komendant z Lipniaka uchodził za dowódcę z trudem podporządkowującego się zwierzchnikom. Znany był jego konflikt z generałem Heydenreichem-Krukiem, który oskarżał swojego podkomendnego o niewłaściwe współdziałanie pod Fajslawicami. Pod wpływem tej krytyki Krysiński ponownie sformował oddział i prowadził walkę do kwietnia 1864 roku. Po upadku powstania Karol Krysiński emigrował do Francji,

gdzie pozostawał w kontakcie z dawnymi dowódcami, którzy podejrzewali go nawet o sympatie prorosyjskie. Zniechęcony wrócił do kraju i w niejasnych okolicznościach został aresztowany przez władze carskie. Według najczęściej przyjmowanej przez historyków wersji, w 1877 roku został rozstrzelany za próbę ucieczki.

Z.B.

Od Redakcji:

W dorobku wydawniczym utalentowanego chełmskiego historyka, Z. Lubaszewskiego znajduje się wiele innych interesujących i odkrywczych opowieści. Będziemy je sukcesywnie na łamach „*Wschodu*” publikować.

Z KALENDARIUM ANDRZEJA RYBAKA

„DZIEJE ZIEMI CHEŁMSKIEJ”

(kronika obejmuje okres od 981 do końca 1995 roku)

Około roku 1218

Książę halicki Daniel Romanowicz umocnił gród Uhrusk. Wzniósł w nim wieżę obronną, klasztor p.w. proroka Eliasza (później zamieniono patrona na proroka Daniela) oraz cerkiew katedralną p.w. Najświętszej Marii Panny, ustanawiając prawosławną diecezję uhruską. Pierwszym biskupem diecezji został duchowny grecki imieniem Asaf (Joasaf), który władał nią do Roku 1240. [365,s. 66]

Rok 1219

Po raz pierwszy (Kronika hipacowska) wzmiankowany jest Szczekarczów – późniejszy Krasnystaw, którego to grodu broniła załoga księcia Daniela Romanowicza przed Leszkiem Białym. [475,s.29-30]

Rok 1240

Wielki najazd tatarski pod wodzą Batu-chana. Chełm, jako jedno z nielicznych centrów obronnych ocalał. [481,s.17]

przeniesienie do Chełma siedziby biskupstwa prawosławnego z Uhruska. Biskupem został mianowany Jan (Joann), zakonnik klasztoru uhruskiego, który władał diecezją do roku 1260. [323, s. 134]

Rok 1241

Kronika hipacowska wymienia Włodawę jako miejsce pobytu księcia Daniela Romanowicza po najeździe Tatarów oraz jego spotkania z synem Lwem. Na podstawie tej wzmianki oraz z uwagi na naturalne obronne położenie terenu, przy przeprawie na głównym szlaku bużańskim, zakładać można istnienie tu gródka lub przynajmniej dworu książęcego już przed połową XIII wieku. [435, s. 40]

Rok 1253

Książę Daniel Romanowicz otrzymał w Drohiczynie koronę królewską z rąk legata papieskiego Opizona. Zawiedziony jednak w swoich nadziejach na zorganizowanie przez papieża krucjaty przeciwko Tatarom, zerwał stosunki z Rzymem. [312, s. 132; 365, s. 69]

Rok 1256

Kolejny najazd Tatarów pod wodzą Kuremsa (Kurmysia). Kronika hipacowska podaje, że Tatarzy nie zdobyli grodu chełmskiego. [481, s. 17] Wielki pożar Chełma („cały gród został strawiony”) zniszczył wystawioną przez księcia Daniela cerkiew Św. Jana. Według źródeł była ona wspartą budowlą. Sklepienie jej wsparło na czterech ludzkich głowach rzeźbionych przez dobrego mistrza, okna zdobiono

witrażami, strop zaś malowano w złocie na lazurowym tle. Podłoga została ulana z miedzi i ołowiu, „błyszcząc jak zwierciadło”. [365, s. 69-70; 481, s. 17]

Rok 1262

Pierwsza informacja źródłowa dotycząca obrazu Matki Boskiej Chełmskiej. Według Długosza i Bielskiego Lew, syn Daniela, wieś swoją Pokrowę darował dla cerkwi i Obrazu Matki Boskiej Chełmskiej, co dowodzi, że obraz ten był już w katedrze. Biskup Jan Susza twierdzi, że ikonę malował św. Łukasz Ewangelista. Miała ona być Wywieziona z Bizancjum jako Podarek posagowy żony księcia ruskiego Włodzimierza. Jak dostała się do Chełma - nie wiadomo. [311, s. 39]

Rok 1264

Śmierć Daniela Romanowicza (został pochowany w Chełmie). Sukcesję po nim objął książę Szwarno, który zyskał część ziem litewskich. Poza rezydowaniem w Chełmie, przebywał również w Nowogrodzie Siewierskim. W tym czasie między Lublinem a Chełmem toczyły się zaciekle walki Polaków z Rusinami. Chełm okazał się twierdzą nie do zdobycia. [481, s. 20]

Rok 1286

Podczas najazdu na teren ziemi chełmskiej księcia B. Płockiego został ograbiony między innymi Szczekarzów (późniejszy Kraśnostaw). [398, s. 25]

Od redakcji:

W następnych numerach będą prezentowane dalsze wybrane wydarzenia z „*Kalendarium*” dr Andrzeja Rybaka, Kierownika Centrum Wiedzy o Regionie w Chełmskiej Bibliotece Publicznej.

Opracował : *Tukan*

REKTOR KUL DOKTOREM HONORIS CAUSA NARODOWEGO UNIWERSYTETU W ŁUCKU

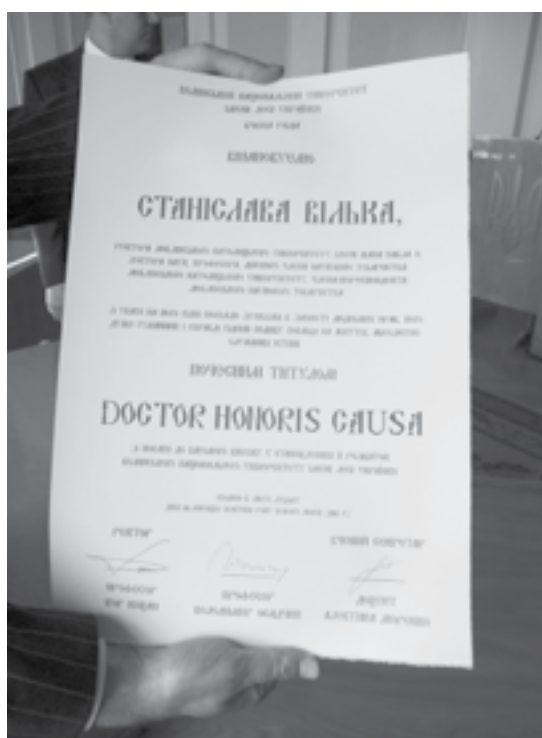
6 października 2011 r. w Narodowym Uniwersytecie im. Łesi Ukrainki w Łucku odbyły się uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa ks. prof. dr hab. Stanisławowi Wilkowi, Rektorowi Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Jest to pierwszy przypadek wyróżnienia księdza rzymskokatolickiego najwyższą akademicką godnością przez tę uczelnię.

Laudację wygłosił prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy, naukowiec i nauczyciel akademicki obu środowisk naukowych, a aktu wręczenia dyplomu dokonał prof. dr hab. Ihor Kocan, Rektor Narodowego Uniwersytetu Wołyńskiego.

Zgodnie z obyczajem, uroczystość zakończył wykład ks. prof. Wilka, w którym uczony polski powiedział między innymi: „Z głęboką wdzięcznością wobec JM Rektora, Senatu i całej społeczności akademickiej Uniwersytetu im. Łesi Ukrainki przyjmuję ten zaszczytny tytuł i serdecznie dziękuję za przyjęcie mnie do swego tak znamienitego gremium pracowników naukowych. Jako Rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, tytuł ten odbieram jako symbol współpracy naszych uniwersytetów. Jesteśmy blisko siebie geograficznie i duchowo. Mamy wspólne dziedzictwo kulturowe, wspólne tradycje i historię, chociaż zdajemy sobie sprawę, że nasze dzieje narodowe, państwowe i kościelne nieraz bywały naznaczone smutnymi i bolesnymi doświadczeniami”.



Rektor ks. Wilk w swoim wykładzie cytował także słowa Ojca Świętego Jana Pawła II, który z okazji 25 rocznicy swego pontyfikatu powiedział do pielgrzymów polskich: „Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie wspólnego ducha. Ten najgłębszy fundament jedności przyniosło Europie i przez wieki go umacniało chrześcijaństwo ze swą Ewangelią, ze swoim rozumieniem człowieka i wkładem w rozwój dziejów ludów i narodów”. Następnie Papież dodał: „Wejście w struktury Unii Europejskiej, na równych prawach z innymi państwami, jest dla naszego narodu i bratnich narodów słowiańskich wyrazem dziejowej sprawiedliwości, a z drugiej strony może stanowić ubogacenie Europy. [...] Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej!”



To jest wielki skrót, ale bardzo wiele się w tym skrótce mieści. [...] Jest to wyzwanie, które współczesność stawia przed nami i przed wszystkimi krajami, które na fali przemian politycznych w regionie tak zwanej Europy Środkowej wyszły z kręgu wpływów ateistycznego komunizmu”.

Słowa ks. prof. dra hab. Stanisława Wilka Senat Narodowego Uniwersytetu Wołyńskiego przyjął z wielką aprobatą, czego wyrazem były oklaski, gratulacje, a także wręczone doktorowi honoris causa kwiaty i upominki.

Na prośbę ks. rektora St. Wilka celebra miała skromny charakter i odbywała się bez przyjętych w takiej sytuacji standardów, w tym bez uroczystych strojów akademickich Rektora oraz członków Senatu WNU im. Łesi Ukrainki w Łucku.

A.W

MACIEJ REDDE W GALERII REGIONALISTÓW LUBELSZCZYZNY

30 września w sali Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie odbyła się uroczystość włączenia w poczet Galerii Regionalistów Lubelszczyzny Macieja Redde – zmarłego przed rokiem wieloletniego prezesa Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej. Przez ostatnich 20 lat łączył i jednoczył włodawiaków, sympatyków i przyjaciół Włodawy, których losy rzuciły niejednokrotnie w różne strony kraju i świata w dziele współpracy i miłości do „Małej Ojczyzny”. W sprawach ważnych dla środowiska Towarzystwo postrzegane jest przez władze samorządowe jako liczący się partner. Dzięki staraniom prezesa na wniosek Towarzystwa nadano tytuły Honorowych Obywateli Miasta Włodawy. Imieniem naszych członków nadano nazwy: Ronda – prof. Władysława Kuraszkiewicza i ulic – prof. Zbigniewa Sierpińskiego i 9 Pułku Artylerii Ciężkiej. Był inicjatorem: upamiętnienia miejsca pochówku I Dyrektora Gimnazjum nr 536 we Włodawie, późniejszego Liceum – Franciszka Cicheckiego, ufundowania tablicy poświęconej śp. dr n. med. Czesławowi Janiszewskiem – członkowi Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej, współautorowi dwóch publikacji Towarzystwa.



Cały Jego wysiłek społecznikowski skierowany był na upowszechnianie wiedzy historycznej, zbieranie dokumentów, pamiątek, troskę o ochronę zabytków, miejsc pamięci narodowej, wychowanie młodego pokolenia w duchu patriotyzmu, krzewienia kultury w środowisku – nie tylko włodawskim. Należał bowiem do współzałożycieli Oddziału Chelmskiego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, gdzie w latach 1995 – 2001 pełnił funkcję przewodniczącego komisji rewizyjnej. Aktywnie współpracował ze Stowarzyszeniem Kultury Polskiej na Wołyniu. W ostatnich latach zaangażował się również w działalność Związku Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych oraz Związku Emerytów, Rencisto i Inwalidów – uhonorowany przez te Stowarzyszenia Złotymi Honorowymi Odznakami.

Na szczególne podkreślenie zasługują starania Macieja Redde – w przygotowanie i wydanie trzech publikacji książkowych. Potrafił On zainspirować do pracy nad tymi wydawnictwami liczne grono naukowców i aktywnych działaczy z Włodawy, a także zdobyć fundusze na wydanie tych książek.

W 1991 r. Towarzystwo wydało w nakładzie 3 tys. egzemplarzy monografię „Dzieje Włodawy” pod redakcją naukową prof. Ryszarda Szczygła i prof. Edwarda Olszewskiego.

W roku 2002 Towarzystwo wydało publikację „Włodawa Miasto i Region na przełomie XX/XXI wieku” w nakładzie 3 tys. egzemplarzy, a następnie album „Włodawa i Okolice w Fotografii” wydany w 2005 r. pod naukowym kierownictwem prof. Edwarda Olszewskiego.

Nakład I wydania „Dziejów Włodawy” został wyczerpany. Prezes podjął działania zmierzające do wznowienia publikacji. Kiedy ustalono wstępnie termin jesienny 2011 r. na promocję książki... stało się to..., czego nikt się nie spodziewał. Dzisiaj możemy Mu jedynie zadedykować tę edycję „Dziejów Włodawy”, bo na tę dedykację nikt inny

nie zasługuje tak bardzo, jak On. Odszedł żarliwy patriota, syn Ziemi Włodawskiej. Pozostanie w naszej pamięci jako społecznik dla którego działać wśród ludzi było najważniejszym wyzwaniem. Ziemia Włodawska straciła wraz z Nim część siebie. Bez Niego już nigdy nie będzie tak samo.

Wojewódzki Ośrodek Kultury przy ul. Dolnej Panny Marii 3 w Lublinie stał się siedzibą regionalistów. Tam też znajduje się fotograficzny poczet najważniejszych działaczy - Regionalistów Lubelszczyzny - przygotowany przez redaktora Mieczysława Kościńskiego - prezesa Krasnobrodzkiego Towarzystwa Regionalnego.

W uroczystości włączenia Macieja Redde w poczet zasłużonych regionalistów Lubelszczyzny uczestniczyli: najbliższa rodzina i przyjaciele, członkowie Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej - prezes Zenon Jakubowski, wiceprezisi: Stanisław Adamiak i prof. Edward Olszewski, Mieczysław Kościński oraz licznie przybyli członkowie Towarzystwa. Zgromadzeni wysłuchali biografii Macieja Redde, oraz wspomnień dotyczących czasu aktywnej działalności w stowarzyszeniu. Wspomnieniami podzielili się: Zenon Jakubowski, prof. Edward Olszewski oraz Mieczysław Kościński i córka Dorota Redde - Sawczuk.

Prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej
Zenon Jakubowski

ADAM STANISŁAW NARUSZEWICZ

-zasłużony krajan Kresów Wschodnich

Będąc w Janowie Podlaskim warto odwiedzić kościół pw. Świętej Trójcy czy Grotę - są to miejsca wprost związane z wielkim Polakiem - biskupem A.S. Naruszewiczem. Podkreślić tutaj należy że Janów Podlaski od XV wieku był siedzibą biskupów diecezji łuckiej. Rodowity Janowianin - Adam Stanisław Naruszewicz był nie tylko osobą duchowną ale także wielkim historykiem, pisarzem oświeceniowym, autorem „*Historii narodu polskiego*”. A.S. Naruszewicz urodził się w Janowie Podlaskim w 1733 roku i tam zmarł w r. 1796 (w wieku 63 lat).

Naruszewicz to człowiek bardzo pracowity, wykształcony i utalentowany. Ukończył filozofię i teologię w Lyonie. Rozliczne były jego zainteresowania

i funkcje - był księdzem, jezuitą, biskupem, poetą, tłumaczem, historykiem, redaktorem, wykładowcą poetyki i retoryki, a także działaczem społeczno-politycznym i filantropem. Czasy, w których żył, sprzyjały rozwojowi jego talentu i ambitnym planom twórczym. Był to bowiem wiek oświecenia, kiedy toczyła się szeroko zakrojona walka ze „*złotą wolnością*” szlachecką, zacofaniem i ciemnotą czasów saskich. Siłom postępu przewodził król Stanisław August Poniatowski, nazywany mecenasem nauki, literatury, sztuki i postępu.

Po dziś uznawany za jeden z najbardziej świątliwych umysłów ówczesnej Europy. Cenił on i kochał poetów, działaczy patriotycznych i postępowych, otaczał ich opieką materialną i spotykał się często z nimi na słynnych obiadach czwartkowych. A.S. Naruszewicz został wówczas uznany za lidera nowej poezji polskiej. Fakt ten sprawił, że pozyskał szybko uznanie króla, jego zaufanie i przyjaźń. Bywał zatem często na dworze królewskim i współdziałał z gronem znakomitych ówczesnych intelektualistów, takich jak: Ignacy Kraszewski, St. Trembecki, Fr. Bohomolec, Fr. Zabłocki i inni.

A.S. Naruszewicz pisał satyry, bajki, ody, sielanki, wiersze salonowe i artykuły polityczne. Wielką popularność zdobyły satyry, w których autor ośmieszał aktualne wówczas wydarzenia z życia szlachty, jej głupotę, kult cudzoziemszczyzny, upadek moralny, obłudę i życie ponad stan. Do najpopularniejszych satyr należą: „*Chudy literat*”, „*Reduty*”, „*Fircyk*” i „*Wiek zepsuty*”.

Literat ubolewa nie tylko nad ciemnotą i brakiem czytelnictwa, ale również nad obniżeniem poziomu języka polskiego i jego zepsuciem. W tym celu tłumaczy na język polski mistrzów poezji starożytnej, dając narodowi wzory idealnego piękna języka. Tłumaczy z łaciny wszystkie dzieła Tacyta, Horacego, oraz Anakreonta. Te same starania podnoszenia poziomu języka polskiego są wyraźnie widoczne w jego pracy redaktora czasopisma literackiego „*Zabawy przyjemne i pożyteczne*”. Pisarz nadał mu odpowiedni charakter, podnosząc poziom smaku czytelniczego w zakresie druku, gatunku papieru, ciekawych treści i pięknego, poprawnego języka. Nie można pominąć jeszcze jednej zasługi A.S. Naruszewicza na niwie narodowej i obywatelskiej. Otóż z inicjatywy króla i na jego zlecenie napisał wspomnianą na wstępie „*Historię narodu polskiego*” (do roku 1386).

Praca ta pochłonęła bez reszty ostatnie lata jego życia spędzone w Janowie. Opracowanie zostało ocenione bardzo wysoko przez wybitnych znawców

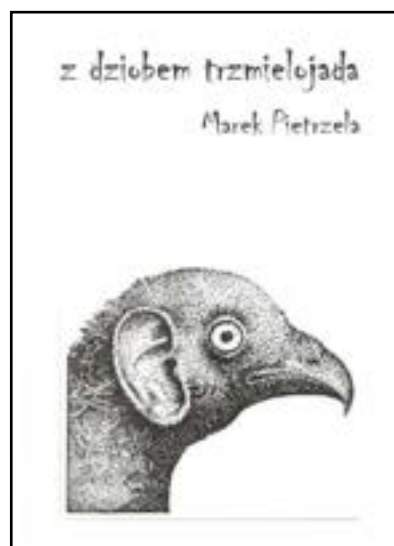


prof. Juliusza Kleinera i Ignacego Chrzanowskiego. Według nich jest to, najznakomitszy pomnik polskiej literatury naukowej wieku oświeceniowego i jest pierwszą od czasów Długosza historią Polski na poziomie współczesnej nauki europejskiej, ponieważ jest oparta na krytycznych badaniach i oczyszczona z legend i bajek. A.S. Naruszewicz żył, pracował i pisał głównie we wschodnich regionach Polski. Poza Wilnem - 5 lat i Warszawą kilkanaście lat, najdłużej przebywał w rodzinnym Janowie Podlaskim i w Pińsku na Polesiu, gdzie zdobywał szlify duchownego a później wykładowcy. Współcześni zapamiętali go jako człowieka wielkiego rozumu, ale z manierami i sposobem bycia zupełnie nieprzystającymi do zajmowanej pozycji stany duchownego. Rubaszny, jowialny, nie stroniący od sprośnych żartów, był ulubieńcem dworskich salonów w Warszawie i Puławach. Zrażony do prywaty, skłócenia, braku konsekwencji i dalekowzrocznych wizji ówczesnych elit politycznych zaszył się pod koniec życia w Janowie, niechętnie widząc gości z wielkiego świata. Pisząc o zasłużonym rodaku, tu na wschodzie, we „WSCHODZIE”, pragniemy odświeżyć pamięć o szlachetnym patriocie-człowieku, który pieczołowicie, twórczo i godnie wypełniał dany mu czas, służąc Bogu i Ojczyźnie.

Regina Jachimczuk

NIEZWYKŁY PRZEWODNIK

Niedawno stałem się posiadaczem bodaj najciekawszego przewodnika po naszych stronach, a mianowicie tomiku prozy poetyckiej Marka Pietrzeli pt. „Z dziobem trzmiełojada”.



Niezwykłość tomiku M. Pietrzeli polega między innymi na połączeniu poezji – z natury odbieranej impresyjnie – z konkretem: informacją o miejscach i zdarzeniach. Krótko mówiąc, książka Pietrzeli ma atrybuty dobrego przewodnika.

Tomik „Z dziobem trzmiełojada” zawiera blisko setkę opowiadań-impresji. Podzielone są na trzy działy: Szeptanki, Igraszki, Nastroje.

Jest to literatura o dużych walorach artystycznych, ale przystępna. Opisy są sugestywne, a metafory celne: „Przy Białym Dworku w Zaborku taniec malw i dostojników. Licytacja elegancji. Strojne i wiotkie kwiaty zaglądną do okien. Niedyskrecja dla oczu. Staw zastania się rzesą jak tajemnicą. Wiatrak przestania oczy śmigami.” „(Tajemnice uroczyska)” Albo: „Napina się Bug nad naszym Podlasiem. Jak wąż nasycony połkniętą ofiarą. Jak kocur żądny pieśzcoty. Unosi sierść zarośli. Pomrukuje szybkim bulgotem. (Bug zaczajony w skoku)”

Czytamy i widzimy obraz – jakże bliski prawdzi!

Uważam, że miłośnicy Podlasia powinni rozsyłać tomik Marka Pietrzeli po znajomych na całym świecie, jako poetycki informator o Podlasiu.

Choć obrazki Marka nie zawsze są sielankowe, a humor przeplata się z goryczą, to czytelnik „Z dziobem trzmielojada” na pewno polubi nasze strony.

Lech Zaciura

MIROŚLAW DERECKI I JEGO LUBARTÓW

W białe, zimowe przedpołudnie 28 stycznia 2009 r., w czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Adama Mickiewicza w Lubartowie (Biblioteki obchodzącej właśnie stulecie swojego istnienia) dostawiono krzesła, aby mogli się pomieścić wszyscy przybyli tu na promocję książki Mirosława Dereckiego pt. „Mój Lubartów”.

Z ponad czterystu esejów, wspomnień i reportaży Dereckiego, drukowanych przede wszystkim w „Gazecie Wyborczej w Lublinie”, wybrano 36 całkowicie dotyczących spraw Lubartowa - jego ludzi, historii, obyczajów. Jest to książka niezwykła i sądzę, że powinna się znaleźć w każdym lubartowskim domu. Otwiera ją żartobliwy tekst pt. Jak wujek Wacek wpłynął na historię – rzecz o wydarzeniu przy świątecznej choince i „rozbitej bombce z orłem”, a zamyka sentymentalna opowieść o fascynacjach filmowych lubartowskich kinomanów drugiej połowy lat czterdziestych pt. Wieża ciśnień z magicznej latarni. Można przyjąć umownie, że wspomnienia dotyczą przede wszystkim wojny i okupacji niemieckiej, wyzwolenia Lubartowa przez miejscowy oddział AK oraz 27 Wołyńską Dywizję Piechoty AK, wkroczenie wojsk sowieckich w 1944 oraz różnych wydarzeń z lat czterdziestych i początku pięćdziesiątych widzianych oczyma ucznia i harcerza. Pod piórem Dereckiego – znakomitego narratora czas opisywanych faktów rozszerzany bywa dygresjami i dopowiedzeniami na lata dwudziestolecia międzywojennego. Ma to miejsce szczególnie wtedy, gdy Derecki kreśli sylwetki lubartowiaków osiadłych tu „z wyboru”, a więc m.in. wielkiego społecznika, kapelana AK, powszechnie szanowanego i lubianego ks. Aleksandra Szulca, czy wspaniałej nauczycielki i działaczki kultury pani Ireny Skawińskiej-Majowej. Wyjątkowo dramatyczne są relacje dotyczące losu lubartowskich Żydów wymordowanych przez

Niemców. Wśród nich młodocianych przyjaciół i sąsiadów Mirka. Szkice „Od Beliny do Andersa” czy „Triumf i klęska generała Korczyńskiego” są ważnymi przyczynkami do zawitych losów współczesnych bohaterów. Zaś o tajemnicach Kozłówki i wyprawach lubartowskich harcerzów otrzymaliśmy relacje niemal w rodzaju scenariuszy filmowych.

Warto przytoczyć tu fragment tekstu pt. „Srul z Lubartowa”, portretujący Lubartów, którego już nie ma: „Kiedy ojciec mojej matki przyjechał na początku 1920 r. wraz z rodziną do Lubartowa z dalekiej Ukrainy w ucieczce przed bolszewikami, kupił spaloną częściowo XVIII-wieczną kamieniczkę przy Rynku I, był on - obok mistrz masarskiego i właściciela sklepu wędliniarskiego, pana Kazimierz Rogatko (dziadka słynnego później szermierza Wojciecha Zabłockiego) jednym z nielicznych przedstawicieli polskiej społeczności w tej części miasta. Skład apteczny dziadka sąsiadował z jednej strony ze sklepikiem Cytrynbluma, z drugiej – z handlowym interesem zamożnego kupca żelaznego, Finkelsztajna. Niedaleko obok sklepowej bramy przejściowej wiodącej z Rynku I ku Klitkom znajdowała się żydowska piekarnia. Z lat dziecińczych pamiętam doskonale smak i wygląd cebularzy zwanych przez Polaków plackami żydowskimi. Cebularze były wielkie, cienkie, chrupiące, obficie posypane makiem, z zapieczonymi w środkowej części kawałkami cebuli. W piekarni sprzedawano również słodkie chaty i doskonały chleb. A także (ale w zasadzie tylko Żydom) macę. Owej lubartowskiej macy skosztowałem tylko dwa, czy trzy razy w życiu. Żydzi wręczali czasem kilka jej płatków znajomym polskim rodzinom – w dowód sympatii lub wdzięczności...Domy w Rynku I były własnością bogatszej części żydowskiej społeczności.”

Teksty stanowią niezwyklej rangi literacki dokument czasu. Bogata faktografia, opisy ważnych w dziejach miasta faktów i wydarzeń, obyczajowe szczegóły, liczne daty i autentyczne nazwiska, piękne opisy to walory specjalne narracji Dereckiego. Dowcip i humor przeplatają się tu z opisami sytuacji poważnych, dramatycznych czy wręcz tragicznych. Mirek miał znakomitą pamięć, ale tylko nieliczną wiedzą, jak solidnie przygotowywał się do każdego tematu. Studiował różne książki i dokumenty, zbierał relacje świadków, gromadził „pamiątki”. Potrafił to wszystko zapisać pięknym i klarownym językiem literackim.

Należy zauważyć, że w swoim pisarstwie umie jętnie i ciekawie łączył kilka gatunków literackich, a więc reportaż, opowiadanie i wspomnienie. Pod tym względem był niewątpliwie bardzo interesującym pisarzem. Wydaje się, że słowo było mu

naznaczone od urodzenia, słowo „*gietkie, dowcipne i jak skalpel cięte*”. Derecki był także mistrzem w budowaniu nastroju. Jego postaci raz bywają zabawne, innym razem tragiczne, jeszcze innym „*lubiane od pierwszego wejrzenia*”. Wszystko to sprawia, że książka stanowi lekturę ciekawą i ważną nie tylko dla rodowitych mieszkańców Lubartowa.

Ludzie i miasto w relacji Dereckiego sprawiają wrażenie żywego organizmu dziejącego się na naszych oczach. Książka jest portretem miasta czasu „zaprzesłłego”, a jednak czyta się ją jako relację najbardziej współczesną. Dzieje się tak dlatego, że ludzie, miasto, wydarzenia pokazane są przez pryzmat spraw osobowych, często bardzo prywatnych, oczami młodego człowieka nie uwikłanego w układy polityczne, postrzegającego świat takim jaki jest w wymiarze codziennego życia. W książce wyraźnie czytelne jest autorskie przesłanie: „*szukania wolności w zniewoleniu*” – szczególnie dotyczy to relacji z czasu okupacji niemieckiej i powojennych trudnych lat czterdziestych.

Mam do tej książki stosunek bardzo osobisty, ponieważ zawarte w niej teksty znałem już wcześniej z opowieści samego autora.

O Mirku można mówić nieskończenie, ale zawsze jako o znakomitym narratorze, pisarzu i przyjacielu. Należę do grona osób, które miały szczęście znać osobiście Mirka i spędzić z nim wiele godzin na wspólnych dysputach, czy to prowadzonych w lubelskim oddziale Związku Literatów Polskich, czy podczas różnych okazji w kazimierzowskim Domu Prasy lub Kuncewiczówce. Jednak szczególnie utkwily mi w pamięci przygodne spotkania, na lubelskich ulicach. Mirek zastępował drogę i zaczynał od „*A wiesz...*” Oczywiście nie wiedziałem i trzeba było uzbroić się w cierpliwość i wysłuchać kolejnych rewelacji, które udało mu się wytropić lub uzyskać od „*autentycznego świadka*”. Mówił całą swoją osobą a sprawy często rzeczywiście miały posmak sensacji. Przy tym chętnie się go słuchało, bo opowieści były dowcipne, zaprawione żartem, odrobiną tajemniczości. Był urodzonym gawędziarzem. Temat ubarwiał licznymi dygresjami, anegdotami, dowcipami – wszystko „*z życia wzięte*”. Potrafił to utrwalić piękną literacką polszczyzną. Cieszył się, że mógł się z kimś podzielić zdobytymi wiadomościami. Właściwie był poetą przemawiającym do czytelnika obrazami. Pisał dużo, interesująco, z pasją odkrywcy reportera czy dokumentalisty. Jego teksty drukowane były m.in. w „*Kamieniu*”, „*Sztandarze Ludu*”, „*Relacjach*”, „*Gazecie Wyborczej*”, „*Kurierze Lubelskim*”, „*Medicusie*”, „*Gazecie Wyborczej w Lublinie*” i in.

Współpracował również z lubelską rozgłośnią Polskiego Radia i TVP Lublin.

Urodził się 19 sierpnia 1936 r. w Lubartowie w rodzinie inteligenckiej (ojciec był farmaceutą). Do szkoły podstawowej i liceum ogólnokształcącego uczęszczał w Lubartowie. Życzeniem ojca było, aby został lekarzem. W latach 1953-1954 jako wolny słuchacz studiował medycynę w lubelskiej Akademii Medycznej, następnie od 1954 do 1959 – weterynarię w Wyższej Szkole Rolniczej w Lublinie. Od dziecka jednak pragnął być aktorem. W szkolnej inscenizacji „*Zemsty*” Aleksandra Fredry w lubartowskim liceum grał rolę cześnika. Podczas studiów weterynarii próbował bez powodzenia zdać egzamin do warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Aktywnie uczestniczył w lubelskim studenckim życiu teatralnym, m.in. grał rolę profesora Sonnenbrucha w „*Niemcach*” Kruczkowskiego, wystawionych przez Koło Dramatyczne Studentów UMCS. Niebawem znalazł się w gronie założycieli i aktorów lubelskich kabaretów „*Sex*” i „*Czart*”, grał również w Teatrze Lalki i Aktora oraz sporadycznie pojawiał się na scenie lubelskiego Teatru im. Juliusza Osterwy. Marian Brandys po obejrzeniu jednego z programów „*Sexu*” napisał Studenteria lubelska zamajstrowała sobie teatryk, mogący śmiało konkurować z osławioną piwnicą krakowską. W 1958 r. debiutował na łamach lubelskiej „*Kamieni*” opowiadaniem pt. Jak się ksiądz Matrasek załamał (nr 1 s. 6). W latach 1963-1988 r. był etatowym członkiem zespołu redakcyjnego lubelskiej „*Kamieni*”. W 1967 r. za cykl reportaży z działalności domów kultury otrzymał pierwszą nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Klubu Publicystów Polityki Kulturalnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Pracując w redakcji „*Kamieni*” zainteresował się losami „*hubalczyków*”. Opublikował cykl reportaży oraz napisał sztukę pt. Sprawa majora Hubala, wystawioną przez lubelski Teatr im. J. Osterwy w inscenizacji i reżyserii Kazimierza Brauna. Temat „*hubalczyków*” stał się osnową jego pierwszych książek. W 1971 r. w Wydawnictwie Lubelskim opublikował zbiory reportaży historycznych pt. Śladami „*hubalczyków*” i w tym samym roku Tropem majora Hubala. Efektem podróży do Londynu, studiów w archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego a także z rozmów z polskimi kombatantami powstał cykl reportaży drukowanych w „*Kamieniu*” a następnie opublikowanych w książce pt. Na ścieżkach polskich komandosów (1980). Stan wojenny lat osiemdziesiątych nie sprzyjał publikacji reportaży historycznych. Derecki „od zawsze” interesował

się życiem kulturalnym miejscowego środowiska. W latach osiemdziesiątych opublikował w „Szta-
ndarze Ludu” cykle wspomnień dotyczących życia
studenckiego i lubelskich lat Edwarda Stachu-
ry. Książkę pt. Na studenckim szlaku zrealizowało
Wydawnictwo UMCS w 1995 r. zaś rzecz pt.
„Lubelskie lata Edwarda Stachury” ukazała się dopiero
w 2009 r. dzięki inicjatywie Teatru NN Brama
Grodzka.

Od 1 grudnia 1991 r. do 13 czerwca 1998 r.,
w każdy piątek, publikował w „Gazecie Wyborczej
w Lublinie” autorski cykl pt. Weekend wspomnień.
Pisał do ostatnich dni życia. Słowo traktował jako
szczególny dar – wydaje się, że było mu naznaczone
od urodzenia i kiedy zdrowie ograniczało jego możli-
wości, stawał się właśnie wtedy wyjątkowo aktywny
i czynny jako autor. Choroba, z którą walczył
przez trzydzieści lat, „pomogła” mu uwierzyć, że jest
potrzebny i musi pisać. Dnia 30 stycznia 1998 r.
w wywiadzie opublikowanym w „Gazecie Wyborczej
w Lublinie” (z okazji czterdziestolecia pracy twórczej)
odpowiadając na pytania redaktor Anny Augusto-
wskiej powiedział m. in: - „*Podobno pobitem rekord,
przeszło 300 odcinków. A ja wciąż mam tyle jeszcze
do napisania. Ciągłe po głowie kołaczą mi się różne
historie... Nie wiem już, czy to pasja, powołanie czy
uzależnienie. Bez pisania nie umiałbym już chyba
żyć...*”

Nawet będąc w szpitalu szukał świadków „cieka-
wych wydarzeń”, które następnie stawały się osnową
jego literackich tekstów. Jeden z ostatnich zach-
owanych listów Mirka pochodzi właśnie ze szpitala.
Adresowany jest do p. Marii Koziół – prezes Lub-
artowskiego Towarzystwa Regionalnego. Napisany
został na widokówce przedstawiającej trzy fragmenty
Lublina z lat osiemdziesiątych. Tekst wypełnia całko-
wicie kartkę, od lewej do prawej krawędzi (zapisane
zostało także pole adresowe). U góry tekstu w nawiasie
dodana została uwaga: „(kartka obrzydliwa, ale innych
tu nie można dostać. M).” Dalej następuje zapis:

„Lublin, 19 IV.1998 r.

Droga Pani Mario!

Dziękuję (przepraszam, że tak późno!) za miłą
kartkę po moim jubileuszu 40-lecia pracy twórczej
(Boże! Czy naprawdę człowiek jest już taki stary, bo
przecież tak niedawno zdawaliśmy maturę w Luba-
rtowie!). Dziękuję też za zaproszenie na jubileuszową
sesję dotyczącą pana Lulka (mówił mi o jej przygoto-
waniu Kazio Mitrut). Niestety, od 3 tygodni leżę
w PSK-4 wyłazając z grypy, którą się tu zaraziłem przy-
szedłszy na antybiotyczną kurację, która dopiero
teraz się zaczyna, więc poleżę pewnie do co najmniej

połowy maja. Czy M. Danielkiewicz nie napomy-
kał Pani czegoś na temat wydania mojej książki
o Lubartowie?

Serdecznie pozdrawiam Panią i wszystkich znajo-
mych. M. Derecki”

Jest to ostatni list Mirka Dereckiego do Pani Marii
Koziół – prezesa Lubartowskiego Towarzystwa
Regionalnego. Zmarł siedem tygodni później, dnia
23 czerwca 1998 r. w lubelskim szpitalu, z którego
wysłał cytowaną kartkę.. O tym, że miał duszę poety,
świadczą może i to, że na miejsce swojego pochówku
wybrał nie Lublin, gdzie mieszkał, nie Lubartów,
gdzie się urodził, ale cudownie położoną wśród łąk,
wąwozów, lasów i strumieni miejscowość o nazwie
Karczmiska. We wtorek 30 czerwca po południu do
wiejskiego pobielanego kościółka zjechali przyjaciele
i znajomi. Staruszek ksiądz odprowadził go na pobliski
cmentarz, pełny słonecznego blasku. Wokół lipy
dzieliły się miodem z pszczołami. Ptaki nieustannie
śpiewały w duecie z księdzem. Miałem wrażenie,
że Mirek zaraz się odezwie i powie – A widzisz jak tu
pięknie!... Został pochowany w grobowcu swojego
dziadka, którego szczególnie kochał i często wspo-
минаł. Dlaczego w Karczmiskach? Odpowie-
dzą mogą być słowa z cytowanego już wywiadu.
Mówił wtedy: „*Najmilsze wspomnienia łączą się
jednak z osobą dziadka ze strony matki, Wilhelma Pic
de Replonge, który mieszkał w Karczmiskach, gdzie
prowadził aptekę. Ulubione chwile z dziadkiem zda-
rzały się, kiedy ten pozwalał matemu Mirkowi wsunąć
się pod jego kołdrę, umościć przy jego boku i usłyszeć
zawsze ten sam początek: - „Wiesz, miałem kiedyś taki
kufer...”* Na te słowa chłopca przesywał dreszcz,
nieruchomiał zasłuchany w dziadkową „bajkę”.
W kufrze bowiem znajdowało się wszystko, co wtedy
pasjonowało młodego Mirka: zbroje rycerskie,
ulańskie czaka, szable, portret marszałka Piłsudskie-
go... Dziadek „wyciągał” ze swojego kufra kolejne
rekwizyty, a ja, zupełnie o tym wtedy nie wiedząc,
uczyłem się historii...

Już po śmierci autora. ukazał się w 1998 r.,
staraniem „Gazety Wyborczej w Lublinie”, wybór jego
opowieści pt. „Weekend wspomnień”. Derecki przy-
pomina tu dawny Lublin, ciekawych ludzi z artysty-
cznej bohemy (do której przecież sam także nale-
żał), życie kulturalne, niepowtarzalny nastrój miasta.
Jak zwykle nostalgiczne relacje ubarwił anegdotą,
żartem, licznymi nazwiskami i datami.

Kolejny wybór tematyczny z jego prasowych
publikacji ukazał się w 1999 r. Wydany został
również przez „Gazetę Wyborczej w Lublinie” i nosi
tytuł „Mój Kazimierz”. Derecki niemal każde

wakacje spędzał w Kazimierzu nad Wisłą. W 24 odcinkach ukazał miasto (jego ludzi, kulturę, pejzaż), które dla Lublina jest tym, czym Zakopane dla Krakowa.

Mój Lubartów to więc trzeci tematyczny wybór tekstów z gazetowego cyklu Weekend wspomnień. Jak poprzednie edytorsko zrealizowany został ciekawie. Warto dodać, że również zilustrowany został zdjęciami „z epoki” - tym razem miasta rodzinnego Mirosława Dereckiego – Lubartowa.

Mój Lubartów ukazał się w 10-tą rocznicę śmierci Mirosława Dereckiego – dziennikarza i pisarza, niezwykle kronikarza swoich czasów. Inicjatywa i wydanie książki są zasługą Lubartowskiego Towarzystwa Regionalnego, a szczególnie jego prezes p. Marii Kozioł.

Waldemar Michalski

KRUPCZYCE I TERESPOL 1794 r.

Sytuacja militarna powstania 1794 roku, która tak się poprawiła po zakończeniu oblężenia Warszawy (27.07 – 07.09.1794), w połowie września znów zaczęła się pogarszać. Pobite przez Rosjan wojska litewskie (ok. 16 tys.) ustępowały w kierunku Grodna i Białegostoku. Nie od strony Litwy jednak miał paść druzgocący cios. Oto nowe, bardziej realne niebezpieczeństwo zagroziło od południowego wschodu. Przez Wołyń w stronę Brześcia ciągnęła przeciw Polsce nowa armia rosyjska w sile 12-13 tys. ludzi, dowodzona przez generała Aleksandra Suworowa. Tadeusz Kościuszko dowiedział się o tym 15 września. Naczelnik sądził, że Suworow zmierza z pomocą armii rosyjskiej dowodzonej przez Fersena. Fersen po odejściu spod Warszawy operował na dolną Pilicą. Kościuszko postanowił przeciwstawić Suworowowi dywizję gen. Karola Sierakowskiego (5-6- tys.) operującą w rejonie Brześcia. Wysłał też na pomoc Sierakowskiemu ok. 1200 ludzi pod dowództwem gen. Karola Kniaziewiczza. Naczelnik spodziewał się też współdziałania Sierakowskiego z cofającą się armią litewską dowodzoną przez Stanisława Mokronowskiego. Dowództwo nad wzmocnioną dywizją Sierakowskiego zamierzał Naczelnik objąć osobiście,

dlatego 19 września opuścił Warszawę i udał się szybko, konno, tylko w towarzystwie Juliana Niemcewicza do dywizji Sierakowskiego.

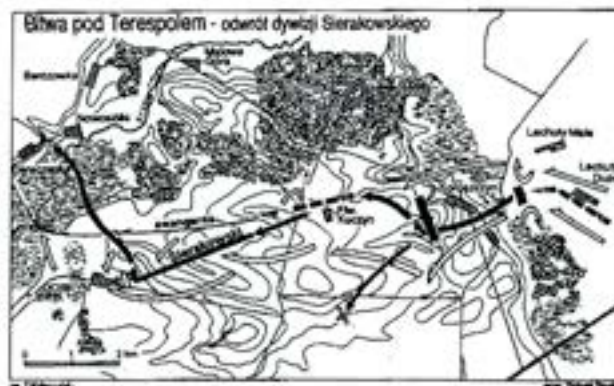
Jednak wódz rosyjski wyprzedził Polaków i pokrzyżował plany Kościuszki. Szybkim marszem przedarł się przez Polesie i 17 września pod Krupczycami dopadł Sierakowskiego. Mimo przewagi liczebnej nie zdołał rozbić jego korpusu. Kilkogodzinna walka zakończyła się odwrotem wojsk polskich. Oto streszczenie opisu tej bitwy wg Henryka Mościckiego („*Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi*” t. I str. 266-268):

Łotnista, o stromych brzegach rzeka Trościanica zastłaniała czoło rozciągniętej linii wojska polskiego, którego bok prawy oparto o las, a lewy rozciągnięto przez drogę prowadzącą z Brześcia do Kobrynia. Naprzeciw mostu na Trościanicy usypano baterję i obsadzono ją sześciu większemi działami. Nadto lewe skrzydło było osłonięte karczmą i oparte o las błotnisty, w którym stali strzelcy z małemi armatkami: z tyłu tej linii stała grobla, przy której w pobliżu karczmy wzniesiono baterję z dwoma działami i bataljonem strzelców. Tuż za groblą stał klasztor Karmelitów i rozciągała się wieś: za nią stanął w drugiej linii bataljon brzeski z czterema szwadronami jazdy. Na prawem skrzydle miał komendę generał Jan Poniatowski, na lewem młody generał Izidor Krasieński: rezerwą dowodził pułkownik König. Pozycja była dobra, ale dla dostatecznego jej obsadzenia potrzeba było jeszcze najmniej 2 tys. ludzi. Bitwa zaczęła się o godzinie 9 rano ogniem z dział polskich na rozwijające się kolumny nieprzyjacielskie. Dopiero, gdy te się ustawiły, odpowiedział nieprzyjaciel ogniem ze skrytej baterji na lewe skrzydło polskie i przystąpił do ataku. Żołnierz polski dzielnie odpierał uderzenia i dotrzymywał kroku silniejszemu liczebnie i rozzuchwalonemu dotychczasowymi powodzeniami wrogowi. Niesłabnąca walka trwała do godziny 3 po południu. Okazało się jednak, że siły polskie były za słabe do bronienia przeprawy przez rzekę i Rosjanie zachodzi z obu naszych flanków. Jakiś żyd brzeski wskazał Rosjanom dogodne miejsce do przeprawy kawalerji. Wkrótce za tą kawalerją ukazał się batalion strzelców z dwoma działami i osadził panujący nad tyłami polskiego stanowiska dwór Maliszewskiego. Spowodu widocznego niebezpieczeństwa Sierakowski nakazał odwrót, który dokonał się w zupełnym porządku. Suworow przez cały czas osobiście kierował bojem: na kozackim koniu dojeżdżał wszędzie, gdzie tylko szeregi jego natrafiły na silniejszy opór: krótkimi słowy: „*naprzód!, bij!, rąb!, kol!*” wlewał otuchę i odwagę

w swych żołnierzy. Dopiero gdy Sierakowski zbliżył się do lasu, ogień polskiej artylerji powstrzymał pościg nieprzyjaciela. Według raportów polskich, w ciągu tej siedmiodzinnej walki straty nasze wyniosły 192 zabitych i 67 rannych, rosyjskie zaś podobno do 3 tys. zabitych i rannych. Sierakowski, którego męstwem i umiejętnością wojskową, okazaną pod Krupczycami, sami Rosjanie oddawali sprawiedliwość, podążył pospiesznie w nocy pod Brześć.

Na poboju Krupczyckim jest dotąd widoczna mogiła poległych, zaś pod kładką na Trościaninie leżą – według miejscowego podania – w mule utopione przez wojsko polskie armaty, których się nie udało uratować.¹

Wczesnym rankiem 18 września, po całonocnym marszu przez Barany, Stare Sioło, Franopol, Zabłocie, Brześć, dotarł Karol Sierakowski do Terespoła. Dzień ten został przeznaczony na zasłużony odpoczynek po uciążliwym marszu, uzupełnienie żywności, uzbrojenia i koni. Z kolei wojska rosyjskie 18 września dotarły do Tryszyna pod Brześciem. W nocy z 18 na 19 września w godzinach porannych główne siły rosyjskie przekroczyły rzekę Muchawiec i Bug. Wojska polskie ujrzały nieprzyjaciela o godzinie 6 rano 19 września, uformowanego w szyki bojowe, gotowego do walki. Błyskawicznie dokonano przeformowania wojsk polskich pod kątem prostym. Lewe skrzydło opierało się niemal o Terespol, prawe o zagajnik, przed frontem znajdowała się wieś Błotków. Rosjanie zaczęli posuwać się do przodu i już ok. godziny 7, lewym skrzydłem (kawaleria gen. Isleniewa) osiągnęli Polatycze. Następnie Suworow kieruje do ataku oddziały z prawego skrzydła: 3 szwadrony husarów olwiopolskich, 5 szwadronów jęgrów konnych perejeślawskich oraz pięcioszwadronowe pułki lekkiej jazdy – razem 18 szwadronów. Pod osłoną ognia artyleryjskiego Polacy rozpoczęli odwrót – cofając się w kierunku Łobaczewa i Lechut. Pierwsza szła awangarda dowodzona przez Königa. Za nią kroczyły trzy kolumny piechoty. Zamykała kolumnę ariergarda złożona z gwardii konnej, dwóch szwadronów 3-go pułku przedniej straży litewskiej i szwadronu pułku Königa. Kiedy oddziały te były już częściowo na grobli koroszczyńskiej, do ataku przystąpił gen. Isleniew, atakując lewym skrzydłem kawalerii polską ariergardę. Szwadron z pułku Königa i dwa szwadrony 3-go pułku przedniej straży uciekły przed natarciem. Uchodzący zbiegowie siali popłoch wśród artylerzystów i awangardy, która zaczęła się wycofywać szybciej.



Wytworzyli w ten sposób lukę pomiędzy sobą a kolumną piechoty.

Sierakowski, przebywający przy ariergardzie, zdążył Rosjanom przez ten czas przeciwstawić III kolumnę piechoty z czterema działami. Dwa mordercze terenowe ataki kawalerii Isleniewa zostały odparte. Dopiero trzeci, wsparty Kozakami Isajewa uzyskał powodzenie. Polacy, pozostawiając armaty, cofnęli się na wzgórze za Koroszczyнем.

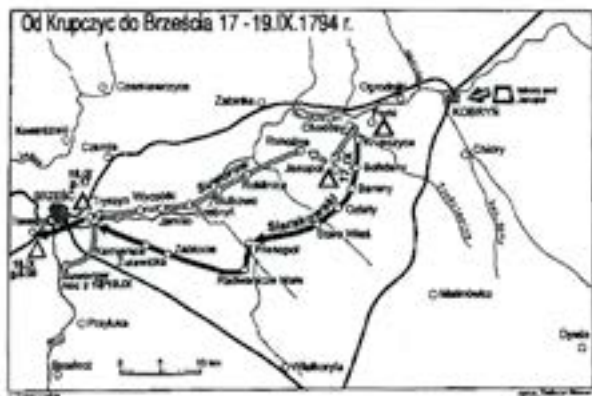
Aby ubezpieczyć park artyleryjski, Sierakowski wysłał go przodem, pod osłoną awangardy i I kolumny piechoty. Z pozostałymi oddziałami piechoty i gwardią konną powstrzymuje wojska carskie. Kiedy jednak oddziały Isleniewa zostały wzmocnione Polacy zaczęli się wycofywać.

W tym czasie przez lukę jaką wytworzyła się między awangardą a I kolumną, wpadła jazda Szwecza. Nie spotkawszy nigdzie oporu obeszła Polaków od północy i uderzyła z przodu. Idący tu I batalion regimentu został rozbity. Polacy jednak zdążyli ustawić działa.

Równocześnie nadeszła rozproszona kawaleria z ariergardy – 3 szwadrony pułku przedniej straży. Wpadła ona na własną piechotę, w wyniku czego doszło do zamieszania. Wykorzystując tę sytuację żołnierze carscy atakują formację i zdobywają działa. Uciekający żołnierze chcieli dopaść południowego lasu, ale tu zdążyli jęgrzy. Doszło do nowego rozbicia i nowych strat. Dowodzący tym ugrupowaniem gen. Izydor Krasieński, na którego niedoświadczenie w znacznej mierze spadła wina, został ranny.

Awangarda, czując na tyłach nieprzyjaciela, przyspieszyła odwrót drogą na Dobryń. Na grobli przez Krznę dopadli ją żołnierze carscy, zadając straty. Większość jednak się wycofała. Rosjanie obsadzili groblę dobryńską i odcięli tym odwrót pozostałym siłom polskim.

Sierakowski przez ten czas z wolna się cofał. Odpierając ostatnie, gwałtowne ataki jazdy Isleniewa, ostrzeliwując się ze swych czterech ostatnich dział, dotarł do Dobrynia, który natychmiast



otoczyła jazda carska. Rosjanie zaczęli ostrzeliwać wieś i palić ją ze wszystkich stron. Sierakowski wezwał ochotników, aby utorować drogę odwrotu. Nie wystąpiło ich nawet dwustu.

W tej sytuacji musiał zrezygnować z zamiaru przebicia się siłą. Ruszył więc na północ – na Malową Górę, gdzie Rosjanie byli najslabsi. Sierakowski poszedł brzegiem Krzny, zagłębiając się w las. Rosjanie rzucili się za nim w pogoń. Nie dostrzegli ich jednak zasłoniętych drzewami i przejechali dalej. Wówczas Polacy przeszli Krznę brodem między Dereczanką i Nowosiólkami. Dostęp do brodu był trudny ze względu na bagnisty teren. Stąd też nie przeprowadzili oni ostatnich dział, zagwoździli je i zatopili.

Żołnierze carscy pojawili się dopiero pod koniec przeprawy osłonowej przez gwardię konną. Na drugą stronę Krzny przedostało się około tysiąc piechoty i szwadron gwardii konnej z gen. Sierakowskim i Poniatowskim. Reszta rozproszonych oddziałów, pojedynczo i grupkami, przedzierała się przez Krznę na własną rękę. Za rzeką pościg urwał się. Bitwa ostatecznie skończyła się o godz. 14-ej.

Jeszcze tego samego dnia, w godzinach wieczornych oddział z gen. Sierakowskim dotarł do Janowa Podlaskiego. W następnym dniu do Łosic a 21 września zatrzymano się w Wyczółkach na kilkudniowy odpoczynek. Stan dywizji 21 września wynosił: 800 piechoty, 688 kawalerzystów i 22 artylerzystów. Zaledwie tylu żołnierzy pozostało po świetnej zaprawionej w walkach dywizji. Razem z liczącym 1074 ludzi oddziałem przybyłym z Warszawy, miał Sierakowski pod swoją komendą 2584 bagnety i szable. W połowie był to żołnierz załamany porażką, niezdolny do walki. Rozproszeni żołnierze ściągali jednak co dzień do oddziału przez długi jeszcze czas. 30 września było w dywizji 2821 ludzi a 8 października w Korytnicy, na dwa dni przed Maciejowicami – 3262. Straty więc wynosiły 2204 ludzi, w tym 500 wziętych do niewoli, poległych zaś do 1528 w obu bitwach.

Ilu zginęło? Tego naprawdę nikt nie wie. Jedyne w unickiej parafii Koroszczyn (do tej parafii należała również Malowa Góra) w księdze metrycznej zmarłych istniała wzmianka, iż „w Koroszczynie i za Koroszczynem zabito 223 Polaków”. Pochowano ich prawdopodobnie w zbiorowej mogile na cmentarzu parafialnym przy cerkwi w Koroszczynie. Z innych miejscowości brak jakichkolwiek danych. Należy przypuszczać, że część żołnierzy poszła w rozsypkę i po prostu zdezerterowała. Część lżej rannych nie mogących podążyć za oddziałem, również przetrwała. Z pewnością w dużej mierze sprzyjały ku temu obszerne lasy należące do dóbr Koroszczyn, Neple, Malowa Góra, Dobryń, które jeszcze dzisiaj stanowią zwarty kompleks leśny. Dla wielu były one ostatnią deską ratunku, ocaleniem od niewoli i śmierci.²

Porażki powstańców pod Krupczycami i Terespołem spowodowały poważny kryzys w działaniach wojennych na wschodzie. Otworem stała droga na Warszawę, gdyż porażone oddziały Sierakowskiego stanowiły zbyt wątlą przesłonę. Przeciwnik zyskiwał swobodę manewru w rejonie Brześcia Litewskiego, skąd mógł podjąć marsz na Warszawę lub wyjść na tyły koncentrującej się w okolicach Grodna armii litewskiej. Odslonięte zostały dalekie tyły kordonu nad Wisłą i Wieprzem, co dawało przeciwnikowi większą możliwość połączenia się z korpusem Fersena. Klęska Sierakowskiego zaważyła na przebiegu działań na innych odcinkach frontu. Rysująca się potrzeba odtworzenia pobitej dywizji wymagała skierowania na wschód części sił pozostałych dywizji z rejonu Warszawy. Krupczyce i Terespol wywarły negatywny wpływ na stan moralny armii kościuszkowskiej, wzbudziły niewiarę w zwycięstwo.

Miejsce bitwy terespolskiej upamiętnia (już tylko jeden z trzech) granitowy obelisk na polach wsi Polatycze tuż obok trasy E30. Najprawdopodobniej w roku 1902 władze carskie postawiły tu, w miejsce dotychczasowej zbiorowej mogiły Rosjan, pomnik upamiętniający zwycięską dla siebie bitwę i imię dowodzącego generała. W latach 30-tych XX wieku pojawiło się jednak wśród polskiej społeczności przekonanie, że pomnik ten jest wspólną mogiłą żołnierzy rosyjskich i polskich. Przez dziesiątki lat pomnik zaniedbany, niszczący a teren w otoczeniu zarośnięty i zachwaszczony. Wieloletnie zabiegi, wystąpienia na łamach lokalnej prasy („Słowo Podlasia”, „Goniec Terespolski”, „Gościniec Bialski”) regionalistów, społeczników, radnych – aby ten pomnik stał się pamiątką walk narodowego powstania

na Polesiu – przyniosły oczekiwany efekt. W roku 2008 staraniem władz gminy Terespol uporządkowano teren, odnowiono pomnik, wzbogacając o tablicę upamiętniającą żołnierzy walczących w bitwie pod Terespołem we wrześniu 1794 r.

Oracował:
Mieczysław Tokarski

Przypisy:

¹ „Przewodnik po Polesiu” dr Michał Marczak – nakładem Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Brześciu nad Bugiem – 1935 r.

² „Goniec Terespolski” nr 77 (2/2009) „Bitwa Terespolska” Justyna Sowa



STRZELECKI PARK KRAJOBRAZOWY

W południowo - wschodniej części Lubelszczyzny, na granicy powiatów chełmskiego i hrubieszowskiego położony jest Strzelecki Park Krajobrazowy. Według dostępnych danych powierzchnia parku wynosi 12026 ha. Większa część parku to lasy Nadleśnictwa Strzelce, położone w dolinach rzek: Bugu i Wełnianki. Pod względem geograficznym teren leży na granicy obniżenia dubieńskiego i Grzędy Horodelskiej. Rzeka Bug tak jak w okolicach Włodawy czy Nepli, tutaj także meandruje tworząc malownicze zakola. W dolinie rzecznej są łąki, pastwiska oraz burzyska, czyli starorzecza Bugu. Można idąc wzdłuż doliny rzecznej natrafić na kępy drzew – zadrzewień łęgowych. Oprócz Bugu są w parku dwie rzeki: Ubrodownica i Wełnianka.

Na wschodzie parku znajdują się miejscowości: Starosile, Stryhiczyn i Matcze. W zachodniej części wśród lasów jest wieś Maziarnia Strzelecka, w której znajduje się wzniesiony na początku XX wieku pałac myśliwski Zamoyskich, wykorzystywany do niedawna jako ośrodek szkoleniowo - wypoczynkowo lasów państwowych tam znajduje się też siedziba Nadleśnictwa Strzelce. Turystę, który zaczyna zwiedzanie parku od Maziarni Strzeleckiej, na pewno wprowadzi w zdumienie rozległy, zwarty kompleks leśny.

W pobliżu samej Maziarni jest ścieżka przyrodnicza Lasy Strzeleckie, która przybliży turystę ciekawostki przyrodnicze. Ścieżka ma długość 6 km. W samym centrum parku położony jest rezerwat Liski, utworzony w celu ochrony drzewostanów dębowych i dębowo - sosnowych naturalnego pochodzenia. Powierzchnia tego rezerwatu wynosi 93,37ha. Oprócz wiekowych drzew w rezerwacie znajduje się bardzo bogata flora- kilkanaście gatunków chronionych. W tym rezerwacie można także podziwiać liczne egzemplarze sosny lokalnego ekotypu tzw. sosny matczańskiej, z charakterystyczną dachówkową korą. W północno-wschodniej części parku znajduje się rezerwat przyrody Siedliszcze o powierzchni 14,5 ha, założony specjalnie w celu ochrony liściastego drzewostanu, w którym są stanowiska łęgowe orlika krzykliwego. Lasy Strzeleckie słyną z największego zagęszczenia orlików krzykliwych na terenie Europy. Jest tu bardzo dogodne miejsce dla występowania tego gatunku ptaka, który gnieździ się w trudno dostępnych, starych drzewostanach liściastych, a poluje na terenach otwartych, przyległych bezpośrednio do lasu. Każde stanowisko łęgowe tych ptaków jest objęte ochroną strefową po to, aby przez ingerencję człowieka nie powodować zmian w rewirze łęgowym. Orlik krzykliwy jest nieco większy od pospolitego myszołowa zwyczajnego. Rozpiętość jego skrzydeł wynosi od 135 do 165cm. Gdy przez lornetkę w sezonie wiosenno-letnim zobaczymy drapieżnego ptaka z palczastym zakończeniem skrzydeł i ciemnego od spodu, możemy być pewni, że jest to orlik krzykliwy. Ten ptak potrafi wypatrywać zdobyczy czyli gryzoni, żab oraz drobnych ptaków ze słupów lub drzew, można też go spotkać polującego pieszo na łące. Orliki na zimę odlatują z miejsc łęgowych.

Teren parku jest włączony do sieci Natura 2000 pod nazwą Lasy Strzeleckie. W skład zbiorowisk roślinnych parku wchodzi 35 gatunków roślin objętych ochroną gatunkową, można spotkać tutaj: storczyka kukawkę, brzozę niską, obuwika pospolitego, mieczyka dachówkowatego, naparstnicę zwyczajną, lilię złotogłów, pełnika europejskiego, staroduba łęgowego oraz znajduje się jedna z nielicznych w kraju stanowisk groszku szerokolistnego. Bogaty jest świat ptaków, gnieźdzą się tu: jastrząb, krogulec, myszołów zwyczajny, trzmiełojad oprócz wspomnianego wcześniej orlika krzykliwego, będącego jednocześnie symbolem parku. W nadbużańskich skarpach, można spotkać kolonie łęgowe jaskółek brzegówek czy też norki zimorodków. W Lasach Strzeleckich występuje też wiele gatunków ssaków

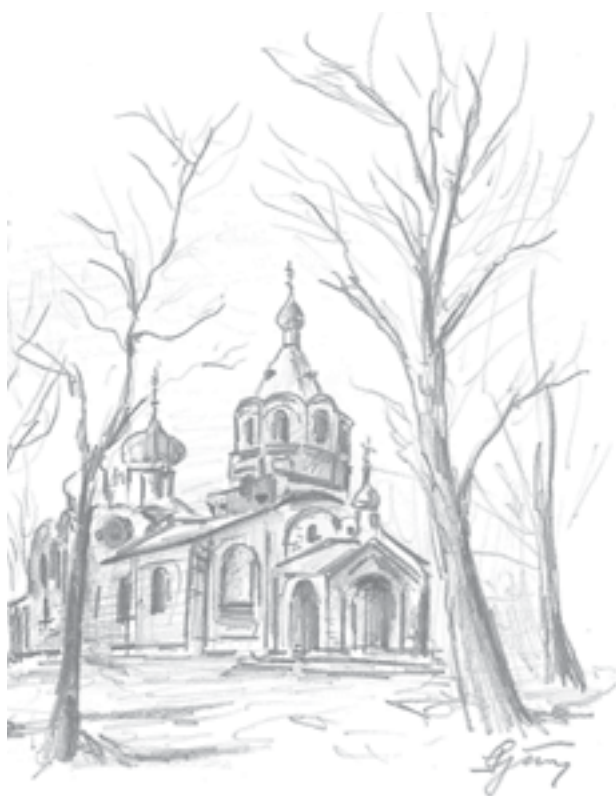


fot.1 Orlik Krzykliwy

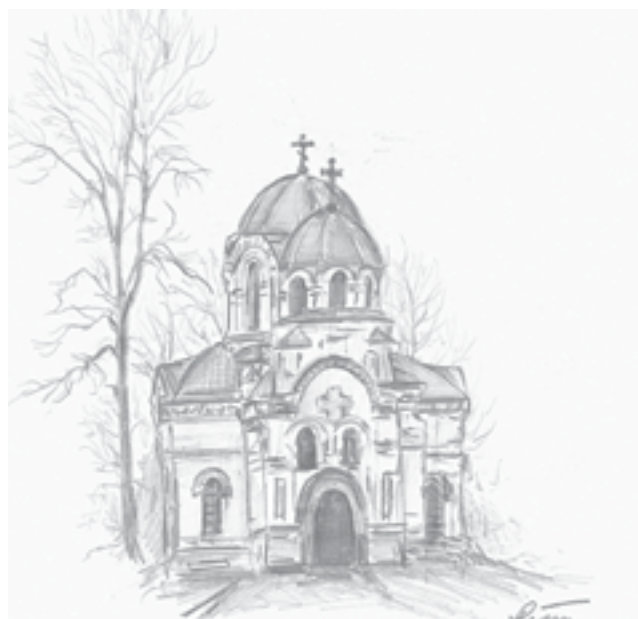
w tym związane ze środowiskiem wodnym: wydra i bóbr. W starorzeczach Bugu czy innych podmokłych miejscach można spotkać żółwia błotnego. Najlepiej chcąc zwiedzić park, należy zarezerwować sobie kilka dni, aby o różnych porach dnia, pieszo lub rowerem przemierzać drogi. W okolicach parku znajdują się zabytki XIX – wieczne zespoły dworskie z parkami w Kopyłowie i Stefankowicach. Na uwagę zasługuje usypany kopiec w Horodle, z okazji Unii polsko-litewskiej z 1413 roku i drugi kopiec w Uchańce upamiętniający polsko – rosyjską bitwę w 1792 roku pod Dubienką. Przez teren parku prowadzą szlaki turystyczne PTTK, szlak nadbużański oznaczony na czerwono: Horodło-Matcze-Starosiele-Dubienka oraz w zachodniej części parku niebieski szlak im. Tadeusza Kościuszki: Radzieworowice –Maziarnia Strzelecka –Starosiele –Dubienka . W północnej części parku znajduje się ścieżka przyrodnicza Starorzecze Bugu w okolicach Starosiela. Amatorzy wędrówek przyrodniczych lubiący fotografować naturę czy też obserwować ptaki wędrując po strzeleckim parku krajobrazowym z pewnością znajdą dla siebie coś ciekawego. Na tym terenie można wędrować długo nie spotykając ludzi i takich miejsc w Polsce jest coraz mniej. Planując dłuższą wyprawę należy pamiętać, aby zarezerwować noclegi w kwaterach agroturystycznych czy schronisku młodzieżowym w Dubience.

Fot.1 pochodzi ze strony <http://ibc.lynxeds.com/>

NADBUŻAŃSKIE CERKWIE W SZKICACH PIOTRA GŁOGOWSKIEGO



Rys. Cerkiew prawosławna w Dubience



Rys. Cerkiew prawosławna w Dołhobyczowie



Rys. Cerkiew prawosławna w Uhrsku



Rys. Kościół w Horodle (b. cerkiew unicka)



Rys. Cerkiew prawosławna w Hrubieszowie

ŚLADAMI OLEDRÓW I INNYCH WYDARZEŃ Z ROCZNIKIEM „NADBUŻAŃSKIE SŁAWATYCZE”

Jedenasty tom rocznika „*Nadbużańskie Sławatycze*” 2010 odkrywa dla czytelnika nowe, kolejne fakty historyczne, prezentuje ciekawych ludzi a także przedstawia na swoich łamach zapisane współczesne wydarzenia z życia społeczno-kulturalnego gminy Sławatycze.

Na początku października 2010 roku w gminie tej gościła kilkuosobowa grupa potomków z dawnych nadbużańskich kolonii ołędzskich Nejdorf-Nejbrow / od 1928 roku jako Mościce Dolne – Mościce Górne/, z niemieckiego stowarzyszenia „*Bugholendry e.V.*”. To była swoista podróż do korzeni, miejsc zamieszkania ich rodzin, krewnych i przodków. Spotkali się z grupą studentów obozu etnomuzykologicznego uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, którzy prowadzili badania zwyczajów, obrzędów religijnych, pieśni i modlitw ołędzów i innych kultur nadbużańskich w okolicach Sławatycz i Włodawy. W spotkaniach i badaniach aktywnie uczestniczył Antoni Chorąży, który opisał je w roczniku. Urodzony w Mościcach Dolnych i noszący typowe ołędzkie nazwisko, to pasjonat, znawca, badacz kultury i życia tej społeczności. O fenomenie Ołędzów mówi tak: „*W okolicy Sławatycz pierwsi osadnicy zostali osadzeni na prawie holenderskim w 1617 roku przez Rafała Leszczyńskiego, ówczesnego właściciela dóbr sławatyczkich. Ołędrzy w tym nieco zacofanym rolniczo i gospodarczo terenie stali się „żywiotem twórczym” niosącym postęp w uprawie roli, hodowli, rzemiośle i innych dziedzinach życia. Społeczność tę stanowiła grupa osadników – protestantów o niemieckich korzeniach narodowościowych, którą z czasem uzupełniała mniej liczna, lecz żyjąca pospół ludność polska wyznania katolickiego. Od pierwszych dekad XIX wieku ołędrzy nadbużańscy wyspecjalizowali się ponadto w robotach ziemnych, wyjeżdżając w odległe strony dawnej II Rzeczypospolitej i innych krajów. Październikowe spotkanie w Sławatyczach ubiegłego roku ludzi z odległych stron kraju i zagranicy przywiodła nie tylko ciekawość i nauka, lecz w tym przypadku dla jednych była to podróż sentymentalna a drugich przywiódł*

podziw i szacunek dla fenomenu osadnictwa ołędzkiego. Wszystkie działania inicjowane zwłaszcza przez potomków ołędzów z Niemiec mają obecnie na celu przygotowania do czterechsetnej rocznicy założenia kolonii macierzystych / 2017 r. / . W tym celu gromadzone są różne dokumenty historyczne i genealogiczne, zachowanie cmentarzy ewangelickich i organizacja izb pamięci”.

Osoby zainteresowane tą problematyką, studenci czy regionaliści znajdą we wcześniejszych rocznikach „Nadbużańskich Sławatycz” szereg istotnych informacji zawartych w kilku artykułach autorstwa Antoniego Chorążego. Na dalszych stronach rocznika z 2010 roku zamieszczono artykuły biograficzne o ludziach zasłużonych dla sławatyckiej ziemi lub na niej urodzonych. Poznamy osobę Ignacego Krzyżanowskiego, który przepracował w służbie publicznej ponad 41 lat, w tym jako czterokrotny sekretarz gminy Sławatycze. W biografii zawodowej odnotował półroczną pracę na przełomie 1918/1919 roku w Komisariacie Ludowym w Białej Podlaskiej. To zasłużony samorządowiec, społecznik i organizator różnych przedsięwzięć na szczeblu lokalnym. Wzór pracowitości, kultury osobistej oraz społecznego zaangażowania dla współczesnych samorządowców. Redakcja pamiętała i odnotowała jubileusz 30-lecia twórczości artystycznej i pracy pedagogicznej Adama Panka. Jest pierwszym artystą z tej sławatyckiej ziemi, który uprawia grafikę artystyczną i warsztatową, linoryt, rysunek, plakat i ekslibris. W dorobku liczne uczestnictwo w wystawach indywidualnych i pokonkursowych w różnych częściach świata. Obecnie swoją wiedzę przekazuje studentom Instytutu Wychowania Artystycznego UMCS w Lublinie.

Dla nas zaprojektował piękną okładkę do rocznika „Nadbużańskie Sławatycze” a omawiany numer zdobią jego rysunki.

Franciszkanin brat Henryk – Stanisław Borodziej z Dołhobród poza rodzinną miejscowością jest osobą praktycznie nieznaną. W wieku 19 lat wstąpił do klasztoru w Niepokalanowie a w maju 1932 roku udał się z grupą zakonników pod przewodnictwem Ojca Maksymiliana Kolbe do dalekiej Japonii. W Nagasaki wspólnie budował drugi Niepokalanów, wydawał „Rycerza Niepokalaney” i szczęśliwie przeżył wybuch drugiej bomby atomowej, zrzuconej na to miasto w sierpniu 1945 roku. Znakomicie znał język japoński a kraj Kwitnącej Wiśni traktował jako drugą swoją ojczyznę.

Nie istnieje już od dawna świat sławatyckiej diaspory żydowskiej. Odmiennych od chrześci-

jan zwyczajów religijnych, rytuałów, innego języka czy też krzyków i nawoływań do zakupu w ich kramie. Nie znajdziesz dzisiaj w centrum Sławatycz barwnego i wielokulturowego targu, licznych sklepików, mykwy, chederu, browaru i nie słychać szabasowej modlitwy. Wraz z przyjściem niemieckiej okupacji w 1939 roku zaginęło miasteczko sztetl Sławatycze. Henry Gitelman - żyd rodem ze Sławatycz a później obywatel Kanady - pozostawił swoje wspomnienia o „moim miasteczku, jak cię widziałem i jak zapamiętałem”. To już drugi fragment tych wspomnień przetłumaczonych z języka angielskiego i drukowanych w tym roczniku.

Warto odnotować w treści rocznika artykuł ks. Michała Wasilczyka o powstaniu parafii unickiej w Sławatyczach, w którym autor wykorzystał materiały z kwerendy archiwalnej w Lublinie oraz Andrzeja Szczepańskiego o legionach polskich w Sławatyczach latem 1915. Cytowane fragmenty wspomnień legionistów opisują zniszczenia Sławatycz, dokonane celowo przez wycofujące się za Bug wojska rosyjskie. Ponownie kataklizm pożarowy wybuchł wiosną 1938 roku w centrum sławatyckiego rynku, niszcząc 46 domów mieszkalnych użytkowanych przez ludność żydowską. Z cyklu: z archiwum redakcja prezentuje czytelnikom kopie dwóch stron „Meldunku o pożarze” z tego roku, jako ciekawe i poznawcze źródło z przeszłości.

W końcowej części, jak zwykle rocznik zamyka „Sławatycka kronika”, która jest krótkim rejestrem najważniejszych wydarzeń społeczno-kulturalnych w danym roku. Dodatkowo uzupełniają ją kolorowe zdjęcia. Rocznik „Nadbużańskie Sławatycze” to popularnonaukowy periodyk, który upowszechnia wiedzę o czasach minionych, dokumentując jednocześnie dla potomnych dorobek dnia dzisiejszego. Wzbogaca i pielęgnuje lokalny patriotyzm i regionalizm. Ma on już liczne i stałe grono czytelników nie tylko na Podlasiu lecz w różnych miastach Polski.

Na stronie internetowej: www.slawatycze-gmina.pl /zakładka Nadbużańskie Sławatycze można zapoznać się ze spisem treści poszczególnych 11 roczników.

Roczniki można kupić:

- w siedzibie Gminnego Ośrodka Kultury w Sławatyczach ul. Rynek 14, tel. 83/378-34-73
- w księgarni „Podlaska” Państwa Marii i Marka Światłowskich w Białej Podlaskiej ul. Warszawska 1.

Karol Skibiński

SMAKI POLESIA

RYBA KARASKA PODLASKA

(potrawa przygotowana i polecana przez
Koło Gospodyń Wiejskich w Okunince)



Składniki:

Farsz:

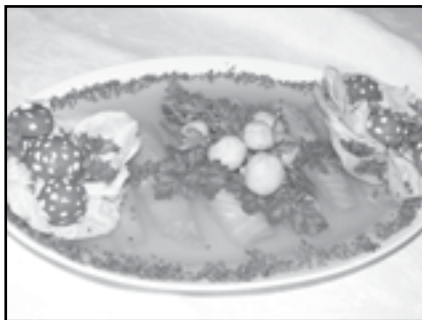
1 kg ryby – filety
1/2 kg cebuli
250 g śmietany 18%
30 dkg grzybów
30 dkg warzyw mrożonych różnych
przyprawa do ryb
sól, pieprz
olej do smażenia
mąka do panierki

Sposób przygotowania:

Usmażyć rybę w panierce, cebulę pokrojoną w talarki zeszklić na złoty kolor. Po chwili dodać śmietanę, dokładnie wymieszać z przyprawami. Podsmażyć na maśle cebulę pokrojoną w kostkę, zeszklić i dodać odgotowane grzyby. Smażyć na wolnym ogniu 20 min. Przekładać warstwami: ryba, warzywa, grzyby, cebula w śmietanie.
Smacznego!

ROLADKI Z ŁOSOŚCIĄ W GALARECIE

(potrawa przygotowana i polecana przez
Koło Gospodyń Wiejskich w Korolówce)



Składniki:

łosoś plastry
majonez
pieczarki marynowane
żelatyna
Vegeta

Sposób przygotowania:

Plastry łososia smarujemy majonezem. Na majonez układamy pieczarki pokrojone w bardzo drobną kosteczkę i zawijamy delikatnie w rulonik. Układamy na półmisek i zalewamy galaretą zrobioną z Vegety i żelatyny.
Smacznego!

CAPPUCINOWIEC

(potrawa przygotowana i polecana przez
Koło Gospodyń Wiejskich w Korolówce)



Składniki:

Masa:

1 masło
3 żółtka
1 jajko
1,5 szklanki cukru
4 serki waniliowe
1/2 paczki mleka w proszku
2 łyżki żelatyny

Pączo:

8 łyżek cappucino rozpuszczone w 2 szklankach gorącej wody

Sposób przygotowania:

Upiec biszkopt z 6 jaj, przekroić na dwie części. Nasączyć pączem. Żółtka, jajko i cukier utrzeć na parze. Żelatynę rozpuścić w szklance gorącej wody i ostudzić. Utrzeć margarynę, dodać stopniowo serki, masę jajeczną i żelatynę a na końcu mleko w proszku. Przekładamy placki masą i zalewamy polewą czekoladową.
Smacznego!



Opracowała: *Renata Włostowska*
Potrawy Regionalne „Polesie w garnku”
wydane przez Gminę Włodawa

TRADYCYJNA KUCHNIA TATARSKA JAKO ELEMENT KULTURY ETNICZNEJ I TOŻSAMOŚCI NARODOWEJ

Tatarzy to jeden z narodów nie posiadających własnego państwa. Stanowią grupę etniczną, będącą jednocześnie mniejszością narodową - w populacji kilku państw wschodniej Europy. Na ziemiach polskich po raz pierwszy Tatarzy pojawili się pod koniec XIV wieku, w okresie mongolskiego imperium Czyngis chana, kiedy to byli przez księcia Witolda i osadzani na jego ziemi, jako ludność obowiązana do świadczenia służby wojskowej. W drugiej połowie XVII wieku Tatarzy osiedli na terenach państwa polsko - litewskiego.¹

Na obszarze dzisiejszego województwa lubelskiego, w okolicach Białej Podlaskiej, Tatarzy pojawili się w drugiej połowie XVII stulecia, kiedy to w 1679 roku po raz pierwszy zostali osadzeni przez króla Jana III Sobieskiego w dobrach ekonomii brzeskiej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Powstały wsie tatarskie: Studzianka, Lebedziew i Małaszewicze. Wcześniej żołnierze narodowości tatarskiej okresowo służyli w prywatnych chorągwiach Radziwiłłów, ale nie posiadali oni ziemi na południowym Podlasiu, więc nie można uznać ich za mieszkańców tego regionu. Pod koniec XVII wieku i w stuleciu XVIII część ludności tatarskiej w znacznym stopniu spolonizowała się². Obecnie wsie tatarskie na południowym Podlasiu całkowicie zatraciły swój tatarski charakter, ale pozostały jednostki utożsamiające się z tą narodowością i grupą etniczną.

Przywileje uzyskane dawniej przez Tatarów zapewniły im przetrwanie jako odrębnej społeczności, a także zachowanie pewnego stopnia autonomii i swobodę praktykowania religii muzułmańskiej, zarówno w okresie I Rzeczypospolitej, jak i w Polsce odrodzonej po zaborach. Wskutek zmiany granic po II wojnie światowej na terytorium Polski pozostały tylko dwie wsie tatarskie, położone na Podlasiu – Bohoniki i Kruszyniany (aktualnie w województwie podlaskim). Wspólnoty tatarskie znajdują się również w Białymstoku i Sokółce, a w mniejszym wymiarze także w Gdańsku, Warszawie i Gorzowie Wielkopolskim. Obecnie Tatarzy polscy łącznie stanowią diasporę liczącą w sumie około trzy tysiące osób³.

Ludność tatarska, chociaż współcześnie niemal całkowicie zasymilowana z polską większością, po dzień dzisiejszy w wielu przypadkach zachowała odrębność religijną oraz elementy swojej narodowej kultury, której wyrazem są tradycje i obyczaje. Najwyraźniej uwidoczniają się one w kontekście świąt tatarskich: religijnych – charakterystycznych ze względu na obrzędowość rodzinną oraz ich wymiar dla jednostki i grupy; oraz niereligijnych – dorocznych obrzędów związanych z pradawnymi wierzeniami w obłaskawianie sił przyrody⁴. Obrzędy związane ze świętami łączą się przygotowaniem tradycyjnych potraw kuchni tatarskiej, która charakteryzuje się wielkim bogactwem przepisów.

Na kuchnię tatarską składają się potrawy wysokokaloryczne, tłuste i ostre, które są z jednej strony proste w przygotowaniu, ale z drugiej stosunkowo pracochłonne. Podstawą kuchni tatarskiej jest mięso, głównie baranina i wołowina, gdyż muzułmanie nie spożywają wieprzowiny, a także nabiał i warzywa.



Różnorodność kuchni tatarskiej jest w znacznym stopniu efektem stykania się ludności tatarskiej z innymi narodami i ich kulinarnymi zwyczajami. Takie dania jak: Katyk, Bal-mai, Kabartma, Tatarzy zapożyczyli od Bułgarów; zaś Pelmeni oraz herbatę od Chińczyków; a Pilaw od Uzbeków; i Pakhleve od Tadżyków⁵. Jednak to typowo tatarskie Czebureki, czyli placki z mięsem wołowym i serem owczym (ewentualnie z serem żółtym) oraz mocno przyprawioną pieprzem cebulą i czosnkiem, zdobyły sobie największą popularność w społeczności tatarskiej. Lubianym przez Tatarów tradycyjnym daniem są również Pieremiacze (Beremecze). Są to pierogi z mięsem zapiekane w głębokim tłuszczu,



dzięki czemu charakteryzują się lśniąca złotą barwą. Pieremiacze przyrządza się z ciasta wyrabianego z mąki, masła, mleka i soli oraz farszu przygotowanego z drobno posiekanego mięsa wołowego lub drobiowego, zmieszanego z cebulą i pieprzem. Z rozwałkowanego ciasta wykrawa się krążki i nakłada na nie farsz, a następnie całość skleja się w „*sakiewki*” i wrzuca do rozgrzanego oleju. Inną podstawową potrawą kuchni tatarskiej jest Płow (Pilaw), czyli ryż z mięsem i warzywami, któremu smakuje dwie najważniejsze przyprawy – kurkuma i kardamon⁶.

Do najpopularniejszych tradycyjnych potraw tatarskich należą dania mączne. Wśród nich najbardziej rozpowszechnione są Pierogi Tatarskie, nadziewane mięsem, ziemniakami, dynią, ryżem, serem, orzechami lub innymi przysmakami. Ulubionym daniem wielu Tatarów są Kołduny, czyli pierogi nadziewane farszem mięsny. Najważniejsze jest by były obgotowane w wołowym rosolu. Podaje się je w osobnym talerzu, do którego dołącza się filiżankę gorącego rosolu. Inną bardzo znaną tatarską potrawą jest Pierekaczewnik. Jest to potrawa świąteczna, najczęściej podawana podczas świąt Ramadan Bajram i Kurban Bajram. Nazwa potrawy wywodzi się bezpośrednio od czynności związanych z wyrobem tego produktu, czasownik „*pierekatywat*” znaczy tyle co rozwałkowywać, a rzeczownik „*pierekaczewnik*” oznacza dosłownie „*przekładaniec*”. Zarówno długotrwałe wałkowanie, jak i wielokrotne przekładanie ciasta farszem są charakterystycznymi czynnościami wykonywanymi podczas przygotowywania tego tatarskiego dania. Pierekaczewnik to tradycyjny wypiek kuchni tatarskiej o charakterystycznej strukturze. W wyglądzie zewnętrznym przypomina skorupę ślimaka. Wygląd ten uzyskuje się poprzez nałożenie sześciu bardzo cienkich warstw rozwałkowanego ciasta makaronowego, uprzednio posmarowanego masłem, które następnie przekłada

się obficie przyprawionym farszem mięsny – z gęsiny i cebuli (lub słodkim, np. ser z rodzynkami, albo jabłko z cukrem), a następnie zwija w rulon i piecze. Pierekaczewnik mięsny często podaje się z rosółkiem wołowym lub barszczem. Jest to potrawa bardzo pracochłonna, wymagająca wiele wysiłku fizycznego, gdyż każdą z warstw ciasta trzeba nie tylko wygniść, ale następnie również dokładnie rozwałkować (do grubości nie większej niż 1 mm)⁷.

Wielu zwolenników, nie tylko wśród Tatarów, ma też ziemniaczana Babka tatarska z mieloną wołowiną; a także Trybuszok, czyli kiszka ziemniaczana – nadziewany kartoflanym farszem z dodatkiem wołowiny lub jagnięciny kindziuk (żołądek) barani lub cielęcy. Tradycyjnym daniem tatarskim jest też Dolma, czyli liście kapusty faszerowane mieloną baraniną z ryżem; a także jej odmiana Sarma (Yaprak Dolma), czyli podobny farsz zawinięty w liście winogronowe. Potrawami tradycyjnymi są też Szaszłyki tatarskie z tłustej wołowiny i Cebulniki, zawierające prócz cebuli również kawałki wołowiny. Najpowszechniejszym tradycyjnym daniem jarskim jest Dżajma. Jest to placek w rodzaju naleśnika, przygotowany z mąki, jajek, masła i mleka, a po usmażeniu nasączony miodem¹.

Spśród napojów zimnych najpopularniejsze są soki owocowe (za najszlachetniejszy uchodzi różany) lub woda z miodem. Dawniej szczególne miejsce wśród napojów zajmował jogurt, a także rozpowszechniony przez Tatarów stepowych Kumys tatarski. Popularne są również lekko sfermentowane napoje zawierające nieznaczną ilość alkoholu (zwykle około 1%), takie jak: Buza (Boza), przygotowuje się z pszenicy, prosa lub kukurydzy (obecnie również z kaszy jaglanej), która ma gęstą konsystencję i lekko kwaśny, a zarazem słodkawy smak; a także Tatarskie piwo jęczmienne, które od „*zwykłego*” piwa różni się niską zawartością alkoholu, którego muzułmanom spożywać nie wolno (jednak Buza lub kufel czy szklanica piwa tolerowane są, jako wyjątki). Natomiast z napojów gorących rozpowszechnione są: kawa, parzona „*po turecku*”, mocna i bardzo słodka, niekiedy podawana dodatkowo z tłustym mlekiem; a także herbata, niekiedy z dodatkiem masła, soli i pieprzu.

Wśród deserów prym wiodą ciasta. Przede wszystkim Pachława (Pakhleve, Bakława, Baklave), przygotowywana tradycyjnie z ciasta półfrancuskiego przełożonego warstwami pokrojonych orzechów włoskich lub migdałów zmieszanych z dużą ilością miodu. Całość jest zapiekana i następnie krojona w romby, a niekiedy polewana dodatkowo lukrem.

Inne tatarskie słodkie smakołyki to: Czak-czak (Chak-chak, Czek-czek), czyli ciasto ucierane z orzechami i rodzynkami, po upieczeniu polane miodem i posypane sezamem; a także Listkowiec – kołacz z ciasta drożdżowego przekładany białym twarogiem. Jako deser podaje się też świeże, gotowane lub suszone owoce, niekiedy z cynamonem, a także konfitury oraz chałwę. Do tradycyjnych deserów tatarskich należą również Boursak, Chelpek i Tolkush-kaleve, które jednak są mniej popularne⁸.

Współczesna kuchnia tatarska przyswoiła szereg przepisów, a także zwyczajów kulinarnych, specyficznych dla kultury europejskiej, ale również i azjatyckiej. Jednak w kuchni tatarskiej uległy one w pewnym stopniu modyfikacji, wynikającej z tradycji i upodobań tatarskich, charakteryzujących się zamiłowaniem do tłuszczu, pieprzu i aromatycznych korzennych przypraw. Dlatego też potrawy tatarskie, przygotowywane zawsze z odpowiednim „*namaszczaniem*” i starannością, łączą wiele różnorodnych wpływów kulturowych, a także tradycji wynikających z wymagań religijnych⁹. Tradycyjna kuchnia tatarska jest aktualnie, obok rytuałów religijnych, najważniejszym elementem tożsamości narodowej tej grupy etnicznej.

Ernest Szum

Przypisy:

1. J. Tyszkiewicz, *Tatarzy w Polsce i Europie. Fragment dziejów*, Pułtusk 2002, passim.
2. A. Kołodziejczyk, *Tatarzy regionu białkopodlaskiego w XVII-XX w.*, [w:] *Z nieznannej przeszłości Białej i 3. Podlasia, Biała Podlaska 1990*, s. 192-194.
3. Tyszkiewicz, op. cit., passim; Kołodziejczyk, op. cit., s. 195.
4. P. Borawski, A. Dubiński, *Tatarzy Polscy, dzieje, obrzędy, legendy, tradycje*, Warszawa 1986, passim.
5. R. Hens, K. Muller-Urban, *Azja. Wędrówki kulinarne*, Warszawa 2005, passim.
6. Z relacji zebranych podczas obchodów święta Sabantuj w Kruszynianach w 2010 i 2011 r.).
7. Ibidem.
8. Ibidem.
9. Ibidem.
10. Zob. Hens, Muller-Urban, op. Cit.

Fot1. http://cdn1.podroze.smcloud.net/s/image/121195/image/pieremiacz_i_kibiny_tatarska_jurta.jpg

BÓG - CZŁOWIEK NARODZONY W SZOPCE

Wiedzę o pierwszej szopce zawdzięczamy św. Bonawenturze, który w XIII wieku spisał żywot św. Franciszka - świętego, który zbudował szopkę i dzięki któremu mamy większą świadomość spotkania Boga z człowiekiem, szczególnie podczas Świąt Bożego Narodzenia. Zakon franciszkanów podtrzymał ideę szopek. Bardzo popularna jest „*Żywa szopka przy Franciszkańskiej 4*”, która zostanie zorganizowana już po raz dwudziesty pierwszy w Krakowie.

O tradycji szopki opowiedział brat Arkadiusz Żelechowski z seminarium franciszkanów z Krakowa: „*Historia żywej szopki wywodzi się od świętego Franciszka z Asyżu, naszego założyciela. Znamionną cechą duchowości tego świętego było ukazanie miłości Jezusa Chrystusa - Boga do człowieka, miłości, która nie tylko ogranicza się do tego, co dokonano się na krzyżu na Golgocie, ale również objawia się w unieźnieniu Boga, który staje się człowiekiem i przychodzi do nas w osobie małego dziecka, już wtedy ukazując swoją miłość.*

Dokumenty poświadczające o życiu św. Franciszka przekazują informację, że Franciszek nie był kapłanem, jedynie diakonem. Pragnąc ukazać narodzenie Jezusa w Betlejem, ubrał się w szaty diakońskie, czytając, a nawet śpiewając - jak opisuje pierwszy biograf świętego, Tomasz z Celano, świętą Ewangelię, asystował podczas Mszy św. Działo się to w 1223 roku w Greccio we Włoszech, w Wigilię Bożego Narodzenia. Obecni bracia i lud z pobliskich miejscowości wstuchiwali się w słowa Pisma Św. które odczytał Franciszek. Obok żłóbka z figurką Dzieciątka Jezus stał osioł i wół, nota bene zwierzęta symbolizujące narody pogańskie - dodaje brat Arkadiusz Nie było to wydarzenie o charakterze pokazowym, jak teatr, ku uciesze ludu, ale miało wymiar ewangelizacyjny.

Franciszkanie kojarzeni są ze zwierzętami. Św. Franciszek w stworzeniu potrafił odnaleźć piękno Boga i fakt, że zwierzęta oddały Mu hołd. My, ludzie, często nie zauważamy, że Jezus przychodzi wciąż na świat, a stworzenie uczuła nas na Stwórcę, który stał się człowiekiem”.

W Polsce zwyczaj budowania szopek pojawił się

pod koniec XIII w. Od staropolskiego określenia żłóbka - „jasto”, otrzymał nazwę jasełek. Najstarsze polskie figury jasełkowe pochodzą z krakowskiego klasztoru klarysek, żeńskiej gałęzi franciszkanów.

Początkowo szopki przygotowywali zakonnicy franciszkanie, dominikanie, klaryski, potem także osoby świeckie ustawiały betlejemską stajenkę z rzeźbionymi z drzewa figurami Świętej Rodziny, aniołów i pasterzy. Od Święta Trzech Króli dostawiano figury mędrców. W ciągu wieków orszak postaci rozrastał się, od czasów Jana III Sobieskiego weszły do szopki motywy narodowe.

Nie zapomnijmy więc odwiedzić Dzieciątka Jezus!

Joanna Szubstarska

MOSTY I INNE PRZEPRawy NA BUGU WE WŁODAWIE I NAJBLIŻSZYCH OKOLICACH

Wstęp

Brak mostu drogowego, kolejowego czy jakiegokolwiek innej trwałej przeprawy przez Bug w naszym rejonie mocno jest odczuwany w samej Włodawie i najbliższym sąsiedztwie. Truizmem jest powtarzanie argumentów przemawiających za budową mostów: że to wzmożony ruch turystyczny, że ożywienie gospodarcze dla tego fragmentu doliny Bugu, że nowe miejsca pracy, czy wreszcie ułatwienie kontaktów między rodzinami, które rzeka rozdzieliła. Ale takie są realia polityczne i stan kasy z której można by czerpać pieniądze na budowę mostu[-ów] i niezbędnej infrastruktury. Tak więc w najbliższej przyszłości nie ma co liczyć na zmianę sytuacji. A przecież w nie tak dalekiej przeszłości brzegi rzeki spinały mosty, były niszczone przez wojny, ale potem ponownie były odtwarzane. Zaczynjmy więc ich opis od jakby się wydawało najważniejszego mostu jakim był ...

Most drogowy

Zapewne w jakichś zachowanych archiwach rosyjskich dałoby się znaleźć dokładną datę budowy wysokowodnego mostu drogowego. Wszystko wskazuje na to, że budowany był w tym samym czasie co most kolejowy i linia Brześć – Chełm. Przemawia za tym kilka faktów. Pierwszy i to zasadniczy.

Po wybudowaniu nowych koszar we Włodawie w 1888 roku stacjonował tu silny garnizon rosyjski. Była to XVII Brygada Artylerii i 1-2 szwadrony 38-go pułku dragonów¹. Garnizon musiał mieć dogodne i wiarygodne połączenie ze stacją kolejową- transport wojska, sprzętu i zaopatrzenia niezależnie od pory roku. A stacja kolejowa dla Włodawy powstała na prawym brzegu Bugu w Tomaszówce. Czemu tam, a nie np. w Orchówku? Pamiętać jednak należy, że Orchówek od Włodawy oddzielał tzw. Wielki Staw Włodawski, którego powierzchnia zalewowa wynosiła nieco ponad 140 ha², a połączenie zapewniała tylko wąska grobla wzdłuż rzeki często przerywana podczas wiosennych powodzi. Musiał więc powstać na Bugu most wysokowodny z dojazdami po groblach z obu stron.

Mniej więcej w tym samym czasie powstał most kolejowy. Budowany był razem z linią kolejową Brześć- Chełm w 1887 roku. Była to linia jednotorowa, ale most budowano z myślą o drugim torze. Miał 230m długości i był wsparty na dwóch podporach³.

Oba mosty funkcjonują do I wojny światowej. Zostają wysadzone przez wycofujących się Rosjan 12 lub 13 sierpnia 1915 roku. Ale Niemcom w tym rejonie potrzebne były mosty od zaraz, by móc kontynuować ofensywę, której celem na tym etapie było okrążenie twierdzy brzeskiej. Toteż od razu postawili most pontonowy w miejscu, gdzie nadbużańska grobla skręca niemal pod kątem dziewięćdziesięciu stopni w stronę Orchówka. Mostem tym przeprawy się oddziały niemieckie wchodzące do walki o stację w Tomaszówce. Przystąpili również do budowy mostu niskowodnego saperskiego tuż obok zniszczonego drogowego, który nadawałby się do przerzucania większych ilości wojska z ciężkim sprzętem. Warto może wspomnieć, że oba te mosty posłużyły również przemarszom oddziałów legionowych w pierwszych dniach września 1915 roku na pozycje nad Styrem i Stochodem. W latach 1915-18 Włodawa i tereny powiatu podlegają Komendzie Etapów Naczelnego Dowództwa Armii Wschodnich [Ober- Ost]. Niemcy odbudowują mosty. Bardziej niż do zaopatrywania frontu są im potrzebne do rabunkowej gospodarki na tych terenach i wywożeniu produktów rolnych i leśnych do Rzeszy. Wojna 1920 roku- tym razem mosty przetrwały. Nie wysadziły ich wycofujące się wojska polskie, a już zupełnie nie mieli do tego głowy bolszewicy w panicznym odwrocie po kontruderzeniu wojsk polskich znad Wieprza. Mosty zostały zabezpieczone silnymi przyczółkami, gdyż na wschodnim brzegu

dalej działała XII Armia sowiecka, a miały one znaczenie dla planowanej operacji grodzieńsko-niemeńskiej, jako że mosty w dole rzeki [Sławatycze,



Jablęcna i Kodeń] były zniszczone.

Fot. nr. 1 Widok na most drogowy. Fotografia wykonana z wschodniego brzegu. Widoczne zabu-



dowania na drugim planie to Podzamcze.

Fot. nr. 2 Fragmenty konstrukcji mostu drogowego. Rok 1939. Niektóre źródła podają, że most drogowy został zniszczony 12 września w bombardowaniu lotniczym. Owszem, miało miejsce takie wydarzenie, ale w wyniku tego bombardowania spaliła się znaczna część zabudowy na Podzamczu i wzdłuż dzisiejsze ulicy Wiejskiej, a sam most ocalał. Został zniszczony dopiero przez żołnierzy polskich. Obłożony [obłany?] łatwopalnymi materiałami został podpalony, gdy ostatni żołnierze wycofali się na zachodni brzeg, a do Tomaszówki zbliżały się czołgi niemieckie [3 DPanc. z korpusu gen. Guderiana]. Palił się całą noc z 16 na 17 września, ale zniszczeniu uległa tylko nawierzchnia jezdni. Filary pozostały i były wykorzystywane w ten sposób, że po kładkach umieszczanych między filarami nad samą wodą można było przeprować się suchą nogą. W ten sposób przeprowiali się

17 września żołnierze niemieccy, jak i później żołnierze Grupy gen. Kleeberga. Natomiast most kolejowy - nie ma informacji czy był bombardowany, a jeżeli nawet tak - to mocno niecelnie. Gdy czołwki 3 DPanc. zbliżały się do Tomaszówki most od strony wschodniej ubezpieczony był przez batalion por. Sobczaka sformowany naprędce w koszarach 9 pac-u. Grupa pancerna zmusiła ten batalion do szybkiego wycofania się mostem na zachodni brzeg. Saperzy niemieccy założyli torowisko deskami z tartaków w Tomaszówce i przygotowali go do wykorzystania przez ciężki sprzęt. Dziesięć dni później przeprowały się nim również oddziały gen. Kleeberga, a konkretnie Podlaska Brygada Kawalerii. Most obsadzony został wtedy przez kompanię saperów kpt. Włodzimierza Horoszewicza⁵. Gdy na podejściach do mostu pojawiły się czołgi



sowieckie, został przez saperów wysadzony.

Fot. nr.3 Widok zniszczonego mostu kolejowego. Jeszcze w połowie października 1939 roku saperzy niemieccy postawili na parę dni most pontonowy w pobliżu spalonego drogowego. Było to w okresie, gdy tereny te przechodziły pod okupację niemiecką, a Armia Czerwona wycofywała się za Bug. 14 października odbyło się przekazanie miasta i most był potrzebny, by ostatecznie oddziały czerwonoarmistów przeszły na wschodni brzeg. Również pewna grupa ludności żydowskiej przeszła na tamten brzeg. Teraz do połowy 1941 roku nastąpił zastój w temacie „mosty”. Ale Niemcy już wiosną tego roku zwieźli elementy mostu pontonowego, które oznakowane i ponumerowane leżały w zabudowaniach Orchówka. 22 czerwca pod osłoną ognia artylerii niemieckiej most ten został rozwinięty dokładnie w tym samym miejscu, gdzie stał podobny podczas I wojny światowej. Zaczęła się wojna niemiecko-sowiecka. Gdy front przesunął się dalej na wschód, most pontonowy został zwiniony, a niemieccy saperzy postawili

most niskowodny obok spalonego drogowego. Most ten przetrwał jesień i zimę 1941/42, a wiosną został poważnie uszkodzony przez krę. Został jednak wyremontowany i dalej był używany. Mieszkańcy obu stron rzeki nazywali go „małym”. Trzeba pamiętać, że most ten teraz oddzielał Generalne Gubernatorstwo od terenów okupacji wschodniej i do korzystania z niego potrzebne były specjalne przepustki. Do odbudowy mostu wysokowodnego Niemcy saperzy przystąpili dopiero latem 1943 roku po serii niepowodzeń na froncie wschodnim. Ale budowa postępowała bardzo wolno i do lata 1944 roku był gotów tylko jeden pas jezdni, co mocno



ograniczało jego przepustowość.

Fot. nr. 4. Odbudowa mostu drogowego w 1943 roku.

Gdy ostatnie oddziały niemieckie w tym rejonie wycofały się na zachodni brzeg most został dokładnie [bo z izbicami] wysadzony. Mieszkańcy wiosek w dole rzeki przez jakiś czas jeszcze wylawiali deski i bale z tego mostu. Pozostawał most niskowodny, który choć również miał być wysadzony całkowicie, to uszkodzeniu uległy tylko trzy środkowe przęsła i nadawał się do remontu. Ale Rosjanie nie spieszyli się z tym. Od 31 lipca 1944 roku Bug stawał się granicą między Polską a Rosją Sowiecką i zbyt wielka liczba mostów oznaczała dla nich dodatkowe kłopoty. Temat powrócił, gdy po wojnie zaczęły się migracje ze wschodu. Ponieważ zdecydowana większość mieszkańców Tomaszówki, Holendrów i Włodawki postanowiła przenieść się na zachodni brzeg, Rosjanie zgodzili się by własnymi siłami wyremontowali oni ten most. Powroty odbywały się w kwietniu i maju 1945 roku⁶. Potem ten most nie był już nikomu potrzebny. Most kolejowy nie był odbudowywany przez cały okres okupacji niemieckiej. Dopiero w 1944 roku, gdy Wehrmacht w sposób przyspieszony wycofywał się ze wschodu, Niemcy saperzy położyli torowisko na wcześniej umieszczonej

na filarach kratownicy. Było to bardzo prowizoryczne rozwiązanie. Po wycofaniu się również i ten most został wysadzony. Zamykało to na wiele lat istnienie przepraw mostowych w rejonie Włodawy.

Na początku lat sześćdziesiątych ub. wieku saperzy rosyjscy zbudowali niskowodny most w miejscu, gdzie niegdyś stały kolejne mosty drogowy. Miał on przeznaczenie wyłącznie wojskowe. Dwa środkowe jego przęsła były zdjęte, ale w każdej chwili most mógł odzyskać pełną przejezdność. Do jego wykorzystania zgodnego z przeznaczeniem na całe szczęście nigdy nie doszło. Służył za to podczas tzw. spotkań przyjaźni, kiedy to oficjele i starannie wybrani mieszkańcy z obu stron rzeki spotykali się 22 lipca we Włodawie i 9 maja w Tomaszówce. Potem środkowe przęsła były demontowane. Prze-



trwał do początku lat siedemdziesiątych.

Fot. nr.5 Delegacja włodawska udająca się na spotkanie do Tomaszówki Przeprawa Włodawa-Włodawka. Ta przeprawa jest znacznie starsza niż omawiana historia mostów włodawskich. Włodawka- zabużańska dzielnica Włodawy [mniej więcej na wysokości ogrodów działkowych, po prawej stronie rzeki] przechodziła burzliwe dzieje. W XVII i XVIII wieku była elementem portu rzeczno-jezernego, jednego z najważniejszych w dolinie środkowego Bugu, a jednocześnie leżała na szlaku handlowym z Ukrainy i Wołynia do Królestwa. Musiało więc istnieć połączenie obu brzegów i to na tyle sprawne, by zaspokajało funkcjonowanie handlu na dużą skalę. W okresie gdy Włodawa wchodziła w skład dóbr Jerzego Fleminga, był to most pontonowy. W Księgach Inwentarzowych Włodawy z 1773 roku znajdujemy opis „...na Bugu funkcjonował most zbudowany z siedmiu promów przytwierdzonych do pali, który środkiem dla wolnego przechodu statków bywa otwierany...”. W następnych latach spotykamy się z innymi określeniami tej przeprawy: most pływakowy [pływak], czy łyżwow⁷. Niezależ-

nie jak zwane były elementy tego mostu i czy dzisiaj mają one takie samo znaczenie co dawniej, to był to most pontonowy gdzie na pontonach kotwiczonych w nurcie rozkładano pomosty z desek. W cenniku z 1823 roku jest pozycja „za przejazd”. Na zimę czy na czas dużych powodzi taki most był demontowany. Funkcjonująca w takiej postaci przeprawa została zniszczona w 1915 roku przez wycofujących się Rosjan. Potem do roku 1933 do Włodawki przeprawiano się czołnami, które były przeciągane linami. W latach 1933-37 istniała ponownie przeprawa promowa w kształcie pomostów na pontonach, a przed samą wojną wybudowano most niskowodny, którego nawierzchnie na zimę zdejmowano. Po wojnie temat ten już nie zaistniał, Bug stał się granicą,



a i Włodawka zniknęła z mapy.

Fot. nr.6 Budowa przystani nad Bugiem. W głębi widoczny most do Włodawki

Przypisy

1. „Włodawa i wieś nadbużańska w epoce nowożytnej”. Studia pod redakcją Marka Bema i Adama Duszyka. Radom-Włodawa 2007. Mariusz Kulik „Rosyjski garnizon we Włodawie w latach 1876-1914” str.169.
2. „Orchówek z przedmieściem Tarasiuki” Bronisław Seniuk . Orchówek 2007. Praca w Miejskiej Bibliotece Publicznej we Włodawie.
3. Zamkowska S. „Odbudowa i funkcjonowanie kolei polskich 1944-1949” Wyd .WKiŁ W-wa 1984.
4. „Artyleria konna w kampanii wrześniowej 1939 roku- książka pamiątkowa” . Praca pod redakcją płk dypl . J. Boguskiego. Londyn 1976 str. 276. Oraz relacje świadków: Antoni Borysik, Stanisław Łuczko, Leokadia Chorąży.
5. Głowacki Ludwik „Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939” Wyd. Lubelskie. Lublin 1976 str. 257. Oraz relacja świadka-Jan Karaczewski

mieszkaniec Orchówka.

6. Chudzik Czesław – relacje świadka. Wówczas mieszkańca Włodawki.

7. „Dzieje Włodawy” praca zbiorowa pod redakcją Edwarda Olszewskiego i Ryszarda Szczygła. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Włodawskiej. Wyd. PANTA Lublin-Włodawa.

Tekst : *Andrzej Szczepański*

Fotografie: z archiwum *Krzysztofa Skibińskiego*

PROGRAM ROZWOJU BIBLIOTEKI NA LUBELSZCZYŹNIE

Program Rozwoju Bibliotek (PRB) to ogólnopolskie przedsięwzięcie, którego celem jest wzmocnienie potencjału bibliotek publicznych znajdujących się na wsiach i w małych miastach. Dzięki programowi nowoczesne i aktywne biblioteki ułatwią mieszkańcom pełne uczestnictwo w życiu społecznym i gospodarczym.

Budżet programu to 28 milionów dolarów. Środki te są przeznaczone na wyposażenie bibliotek w sprzęt informatyczny, cykl praktycznych szkoleń, wzmocnianie środowiska bibliotecznego i promocję bibliotek. Pochodzą z grantu, który Fundacja Billa i Melindy Gates przekazała Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności (PAFW). Program realizuje Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego (FRSI). Realizacja programu planowana jest na lata 2009-2013.



Program zyskał także poparcie lokalnych władz zarówno centralnych jak samorządowych. 15 kwietnia 2009 roku w Czytelniku Naukowej

Woj. Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie podpisane zostało Regionalne Partnerstwo na Rzecz Bibliotek. Sygnatariuszami porozumienia byli: Wojewoda Lubelski Genowefa Tokarska, ówczesny Marszałek Województwa Lubelskiego Krzysztof Grabczuk oraz Prezes FRSI Jacek Wojnarowski.

Biblioteki mogły aplikować do programu w dwóch rolach, jako biblioteki wiodące lub biblioteki partnerskie. Różnica polegała na liczbie otrzymanych korzyści i podjętych zobowiązań. Każda z bibliotek wiodących zapraszała do współpracy 3 biblioteki partnerskie.



Z bibliotekami partnerskimi z Lubelszczyzny uczestniczyły 54 biblioteki, łącznie z filiami było to 135 placówek. W całym kraju zakwalifikowanych zostało 128 bibliotek wiodących. Lubelszczyzna jest najliczniej reprezentowanym regionem. W programie udział weźmie 80 lubelskich bibliotek. Program Rozwoju Biblioteki na Lubelszczyźnie (20 jako wiodące, 60 jako partnerskie) łącznie z filiami będzie to aż 208 placówek.

Podsumowując dotychczasowy przebieg Programu Rozwoju Bibliotek na Lubelszczyźnie należy stwierdzić, że jest on wspaniałą szansą na rozwój tych placówek. Lubelskie biblioteki publiczne rozszerzają swoją ofertę dostosowując ją zarówno do zmieniającej się rzeczywistości, a przede wszystkim do potrzeb lokalnej społeczności. Proponują nowe formy pracy z użytkownikami np.: szkolenia komputerowe dla dzieci i seniorów, kluby filmowe, teatrzyki, itp. Poprawiają także swoją sytuację lokalową i estetykę pomieszczeń, oferując swoim użytkownikom lepsze warunki do korzystania ze swoich zbiorów i uczestnictwa w organizowanych przez siebie imprezach.

Paweł Korzybacha
Regionalny koordynator
Programu Rozwoju Bibliotek

W CHEŁMIE UCZCZONO ROCZNICĘ URODZIN MYCHAJŁA HRUSZEWSKIEGO

29 września, z okazji 145 rocznicy urodzin Mychajła Hruszewskiego, z inicjatywy Olega Horbenki, Konsula Generalnego Ukrainy w Lublinie oraz Stanisława Adamiaka, Konsula Honorowego Ukrainy w Chełmie odbyły się uroczystości czczące pamięć jednej z najważniejszych postaci życia naukowo - politycznego Ukrainy XIX i XX wieku.

Po złożeniu wieńców i wiązanek kwiatów pod tablicą pamiątkową przy ulicy Sienkiewicza 2 w Chełmie, gdzie w 1866 r. urodził się Mychajło Hruszewski, w siedzibie chełmskiego konsulatu ukraińskiego miała miejsce konferencja naukowa, w której dwa główne referaty wygłosili prof. dr Mykoła Kuczerepa z Narodowego Uniwersytetu Wołyńskiego im. Łesi Ukrainki w Łucku, który mówiąc o Hruszewskim stwierdził, że wokół tej postaci tworzone są niepotrzebne mity, między innymi, że był on pierwszym prezydentem Ukrainy. Uczony dodał, że takiego stanowiska w państwie nie przewidywała ówczesna Ustawa zasadnicza Ukrainy. Był natomiast Hruszewski przewodniczącym Rady Centralnej. Prof. Kuczerepa w wyczerpujący sposób przedstawił zasługi M. Hruszewskiego dla powstającego Państwa Ukraińskiego, a także brak zdecydowania w jego działaniu, co wynikało z braku jego doświadczenia politycznego.

Drugi z referatów wygłoszony przez dr Pawła Kiernikowskiego, historyka chełmskiego, oprócz zgodności co do stwierdzenia, że Hruszewski był ukraińskim patriotą, mężem stanu i uczonym, zawierał także stosunek Hruszewskiego do Polski i Polaków, który – zdaniem referującego – był negatywny. Dr P. Kiernikowski cytował przy tym wielu naukowców zajmujących się tą problematyką, a także przytaczał cytaty zaczerpnięte z dorobku naukowego M. Hruszewskiego.

Swego rodzaju koreferat wygłosił dr Grzegorz Kuprianowicz, z UMCS w Lublinie twierdząc, że każdy naród ma prawo do posiadania swoich bohaterów narodowych, bez względu na ocenę innych narodów i takim niewątpliwie jest dla Ukraińców Mychajło Hruszewski.

Warto zauważyć, że nikt we wcześniejszych ani późniejszych wystąpieniach takiej tezy nie wygłosił.

Z kronikarskiego obowiązku odnotujemy, że w dyskusji głos zabierali: Zygmunt Gardziński, przewodniczący Rady Miasta Chełm, Stanisław Mościcki, wiceprezydent miasta Chełm, Wasyl Woron, zastępca dyrektora Wydziału Kultury Obwodowej Administracji Państwowej w Łucku, dr Andrzej Wawryniuk, pracownik naukowo – dydaktyczny z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie, Andrzej Mielnik, dyrektor Wydziału Spraw Wewnętrznych Obwodowej Administracji Państwowej w Łucku oraz jego zastępczyni Wiera Samulak – Zielińska.

Gospodarzami tej części uroczystości byli Oleg Horbenko, Konsul Generalny Ukrainy w Lublinie oraz Stanisław Adamiak, Konsul Honorowy Ukrainy w Chełmie.

Redaktor

Z HISTORII DZIAŁALNOŚCI STOWARZYSZENIA POLESKIEGO WE WŁODAWIE.

„Pragniemy, aby pamięć o przeszłości tej ziemi, na której żyli ludzie różnych kultur, religii i języków została zachowana. Często w przeszłości zapominaliśmy iż łączy nas jeden Bóg, w obliczu którego wszyscy jesteśmy równi. Chcielibyśmy, aby przestanie listu biskupów stało się drogowskazem dla naszych działań, zmierzających do zachowania dziedzictwa terenów nadbużańskich. Tym dziedzictwem jest również przyroda tych terenów, którą należy chronić jako naturalne środowisko człowieka, z którego wyrasta jego działalność kulturowa. Pragniemy stworzyć taką przestrzeń dla kultury aby nikt nigdy w przyszłości nie musiał łamać siebie ani wyrzekać się swej tożsamości – aby móc nadal żyć tu, jako człowiek tutejszy” (teza z konferencji „Bug dziedziny współpracy” KUL 10.11.2000 r. z działalności SP).

Stowarzyszenie Poleskie we Włodawie, powołane w październiku 1999 r., zarejestrowane zostało w 2000 r. w celu ochrony dziedzictwa przyrodniczego i dziedzictwa kultury Polesia. W celach statutowych zawierają się działania edukacyjne, promocyjne i także te, które zmierzają do integracji różnych środowisk na rzecz zrównoważonego rozwoju Polesia. Siła idei Stowarzyszenia płynie

z głębokiego zakorzenienia w tradycji i przeszłości, napawa odwagą i wiarą, że rozwój Polesia jest szansą dla jej mieszkańców, sprzyja budowaniu spójnej strategii promocji regionu.

Kluczowe wydaje się uznanie roli korytarza ekologicznego Bugu i współpraca ze stroną ukraińską i białoruską w zakresie ochrony terenów wchodzących w skład planowanego międzynarodowego rezerwatu biosfery „Polesie Zachodnie”.

Oprócz podnoszenia świadomości ekologicznej, SP nadaje klimat sprzyjający współpracy między różnymi instytucjami rządowymi, samorządowymi i pozarządowymi oraz upowszechnianiu inicjatyw służących usprawnieniu komunikacji społecznej.

W moim odczuciu powstanie Stowarzyszenia wynikało z konsekwencji działalności Ekologicznego Klubu UNESCO i potrzeby zintensyfikowania prac nad powołaniem rezerwatu i przygotowaniem programów dostosowanych dla społeczności lokalnych, stworzenie warunków sprzyjających dobrym kontaktom pomiędzy partnerami z trzech państw tworzących rezerwat, które doprowadzą do wspólnego zarządzania Rezerwatem.

Na konferencji w Szacku, 10.03.1999 r., zwrócono uwagę na konieczność powołania wspólnego ośrodka do spraw programowania i funkcjonowania Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery Polesie Zachodnie z centrum we Włodawie i z filią w Szacku.

Uczestnicy warsztatów w Szackim Parku Narodowym (Lisowa Pisana), deklarowali powołanie stowarzyszenia, które weźmie na siebie następujące zadania:

- edukację – kształtowanie pozytywnych postaw ludzi wobec obszarów chronionych,
- kształcenie specjalistów z zakresu gospodarowania Rezerwatem Biosfery.

Strona białoruska i ukraińska zgodziły się z wiodącą rolą polskiego stowarzyszenia z zastrzeżeniem możliwości wpływu na podejmowane decyzje dotyczące współpracy międzynarodowej.

Ustalono, że w przyszłości przewiduje się przeniesienie centrów zarządzania rezerwatem co trzy lata do każdego z narodowych ośrodków.

W październiku 1999 r w Woli Uhruskiej Ośrodek Koordynujący Samorządy i Organizacje Pozarządowe do Spraw Utworzenia i Funkcjonowania Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Polesie Zachodnie” zorganizował seminarium na temat „Rolnictwo niewykorzystana szansa na rozwój”, w trakcie którego Janusz Kuśmierczyk wystąpił z propozycją przekształcenia Ośrodka w stowarzyszenie. W trakcie obrad w części warsztatowej zawiązała się grupa



piękna przyrody i kultury regionu, niezawodny Przyjaciół, radosny Kompan, odpowiedzialny Obywatel. Niech wspomnienie na Jego zaangażowanie w pracę, entuzjazm, kreatywność, pogodę ducha i tak niezwykłą umiejętność skupiania ludzi na wspólnym celu rozgrzewa nasze serca w działaniach dla dobra Polesia” (z listu Wiceprezesa do członków Stowarzyszenia Poleskiego).

Elżbieta Nowicka – Różycka

Członków Założycieli Stowarzyszenia Poleskiego. Grupa ta uzgodniła Statut SP i upoważniła Janusza Kuśmierczyka, Zdzisława Kociubińskiego i Jana Łukasika do reprezentowania Komitetu Założycielskiego oraz do złożenia niezbędnych dokumentów do rejestracji stowarzyszenia.

Pierwszym prezesem stowarzyszenia został Janusz Kuśmierczyk, „geniusz działań społecznych”, niezwykle twórczych i inspirujących inne organizacje. Do dzisiaj podziw budzi siła oddziaływań lidera Stowarzyszenia Poleskiego i chociaż nie ma go wśród nas ślady jego aktywności są nadal odczuwalne.

Nie poznałam Janusza Kuśmierczyka osobiście, ale identyfikuję się z jego działalnością, tą którą poznałam z dokumentacji Stowarzyszenia Poleskiego. Zdaję sobie sprawę, że jest to tylko niewielki obszar aktywności tego niezwykłego człowieka.

W 2002 r. Stowarzyszenie utworzyło „Ośrodek Promocji Zrównoważonego Rozwoju we Włodawie” w celu sprawowania opieki oraz zarządzania zrównoważonym rozwojem Międzynarodowym Rezerwatem Biosfery „Polesie Zachodnie”. Współpraca lokalnych samorządów oraz organizacji pozarządowych, w tym także Stowarzyszenia zaowocowała opracowaniem w 2003 roku dokumentu „Strategii Zrównoważonego Rozwoju Polesia Zachodniego”.

Stowarzyszenie Poleskie było koordynatorem i animatorem współpracy różnych partnerów związanych z korytarzem rzeki Bug i prowadziło działania na rzecz wypracowania „poleskiej marki” i poprawy życia mieszkańców.

W 2010 roku Stowarzyszenie przystąpiło do Sieci Współpracy Organizacji Pozarządowych Polski Wschodniej. W 2011 roku było inicjatorem i jednym z organizatorów międzynarodowego seminarium „Rola samorządów i organizacji pozarządowych w promowaniu Transgranicznego Rezerwatu Biosfery Polesie Zachodnie”

Janusz Kuśmierczyk zginął w 2004 roku. „W pamięci wszystkich, którzy Go kochali, pozostaje jako inicjator życia społecznego na Polesiu, obrońca

JUBILEUSZ
TOWARZYSTWA ROLNICZEGO
HRUBIESZOWSKIEGO
KS. STANISŁAWA STASZICA

W roku 2012 mijają 2 wieki obecności, w polskiej świadomości historycznej, Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego ks. Stanisława Staszica.

30 grudnia 1811 r. przed notariuszem hrubieszowskim wybrani zostali plenipotenci ludności włościańskiej z jego najmniejszego folwarku Jarosławiec, położonego w pobliżu Uchań. Byli to Jacek Fedoniuk i Józef Ciszek, którzy 14 stycznia 1812 r. reprezentowali w Warszawie, przed ks. Staszicem, mieszkańców wsi Jarosławiec, części wsi Putnowice, oraz przysiółka Busieniec. To oni podpisali z nim umowę oczynszowania swych wsi, nazwaną Kontraktem donacyjnym. Dokument ten wzorował się na podobnej czynności byłego pracodawcy Staszica eks-kanclerza Andrzeja Zamoyskiego i wyznaczył termin 27 marca 1812 r., jako datę rozpoczęcia działalności Towarzystwa, którego nieodłącznym elementem organizacyjnym było przejście z pańszczyzny na czynsz.

Miało to miejsce w okresie, gdy rząd Księstwa Warszawskiego gromadził już zapasy mobilizacyjne do spodziewanej wojny z Rosją, chociaż żadnej konkretnej daty tej agresji cesarz Francji Napoleon Bonaparte wówczas jeszcze nie ustalił.

Wprawdzie część historyków oburza się na użycie przez środowisko piłskie, skupione wokół Muzeum Stanisława Staszica w Pile, określenia „inżynieria społeczna”, w odniesieniu do tej hrubieszowskiej organizacji, uważając ten termin za niewłaściwy do opisywania zjawisk historycznych, jednak w polskiej historii nikomu nie udało się stworzyć, ani przed Staszicem ani po nim, tak trwałej

struktury społecznej i gospodarczej. Dla przypomnienia jego losu trzeba nadmienić, że zlikwidował ją dopiero w 1951 r. prezydent Bolesław Bierut. Decyzja władz PRL-u miała wyłącznie przesłanki polityczne, a w samym dekreście likwidacyjnym użyto nawet błędnego sformułowania „fundacja”.

Wprawdzie Towarzystwo Staszica nosiło cechy „fundacji”, jednakże jego twórca, jak i opiniujący dla niego już 14 kwietnia 1811 r. sam projekt organizacyjny takiej instytucji, najwybitniejszy ówczesny polski prawnik (rodem z Lublina), prof. Jan Wincenty Bandtkie, jednoznacznie nazwali ten twór darowizną. Ten termin prawny wprowadził do współczesnego nam prawa już dekret o fundacjach i o zatwierdzaniu darowizn i zapisów Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego z 7 lutego 1919 r. (Dz.Pr.P.P.1919 nr 15 poz. 215).

Prawdziwym fenomenem organizacyjnym, który sprawił, że TRH „cało” przechodziło przez wszystkie meandry polskiej zawiłej historii, był jego precyzyjny statut i zawarta w nim zasada wewnętrznego kredytowania własnego rozwoju gospodarczego. To ona sprawiła, że pieniądze zawsze były nie w banku, lecz w „cyrkulacji”, a gdy rząd rosyjski w ramach obu represji popowstaniowych ograniczał dostęp do funduszy zdeponowanych w bankach, TRH stałe udzielało nowych kredytów inwestycyjnych ze spłat poprzednich i nowych dochodów. Największym beneficjentem tego systemu Staszica okazała się społeczność żydowska Hrubieszowa, która w początkowych latach istnienia Towarzystwa tak zdynamizowała jego rozwój przemysłowy, że w tym momencie stał się on ważnym ośrodkiem gospodarczym na mapie Królestwa Polskiego, a w końcu XIX wieku był 4-tym, co do wielkości miastem Lubelszczyzny.

W latach 1814-1815 ks. Staszic, z własnych prywatnych funduszy, udzielał mieszkańcom Dóbr Hrubieszów niemal darmowych kredytów inwestycyjnych, 20, a nawet 30-letnich. Działanie to od 1816 r. przekazał on kasie stworzonej organizacji gospodarczej, przeznaczając na to większą część z uzyskiwanych przez nią dochodów.

Kolejny artykuł statutu, szczególnie uprzywilejował niezwykle wówczas kosztowne budownictwo murowane. Działaniem tym przyspieszył Staszic rozdzielanie palnej drewnianej zabudowy Hrubieszowa, a pośrednio przynosił wytchnienie jego mieszkańcom gnębiomym ciężarem zimowego kwaterunku wojskowego, zaś tym, którzy spełnili wymóg zapewnienia całkowitej niepalności budynków mieszkalnych (poprzez pokrycie dachówką ceramiczną), Rada Gospodarcza Towarzystwa umarzała

25% kosztów jego budowy. Z funduszy TRH do lat 60-tych XIX wieku wymurowano w Hrubieszowie 38 domów. Ludność chrześcijańska zrealizowała w ten sposób 13, a żydowska 25 budynków mieszkalnych.

Po pewnym okresie dynamiczny rozwój gospodarczy regionu uległ spowolnieniu. Pierwszym powodem stało się przeniesienie w 1833 r. z Warszawy do Żyrardowa mechanicznego przedsiębiorstwa i tkactwa, w wyniku którego awansował Żyrardów, a Hrubieszów utracił intratne zamówienia rządowe na tkaniny dla wojska. Kolejną przeszkodą okazała się bariera komunikacyjna. Ówczesne drogi gruntowe w okresie roztopów wiosennych i jesiennej słoty stawały się nieprzejezdne. Przeszkoda ta upadła dopiero w 1916 r., gdy Austriacy, po wyparciu Rosjan, wybudowali pierwszą rokadową wąskotorową linię kolejową Włodzimierz Wołyński – Horodło – Hrubieszów – Uchnów, a następnie połączyli Hrubieszów ze światem normalnotorową linią kolejową do Zamościa.

Podobnych, do koncepcji Stanisława Staszica, pomysłów utworzenia organizacji społeczno – gospodarczych w czasach zaborów, było wiele, jednak poza 1 wyjątkiem wspólnoty leśnej na Podhalu, wszystkie upadły. Ich twórcom zabrakło „proroczej wyobraźni” Staszica, który występując w 1822 r. o akceptację cara Rosji i króla Polski Aleksandra I zapisał w Ustawie darowizny: jak takową na przyszłość istnącą na zawsze utrzymywaną mieć pragnie.

Dzień dzisiejszy TRH to legenda, którą na fali zmiany ustrojowej wskrzesił bibliotekarz z Jarosławca koło Uchań, Pan Jan Czyżewski. On to zainicjował wówczas powstanie ruchu społecznego, który w 1992 r. wykrystalizował w Stowarzyszenie Miłośników Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego Fundacji Stanisława Staszica w Jarosławcu, a w 2011 roku rozprawa naukową, która po raz pierwszy w historii sięgnęła obszernie po ogrom bogactwa archiwalnego tej organizacji spoczywających na półkach Archiwum Państwowego w Lublinie.

Wieś Jarosławiec leży przy drodze wojewódzkiej nr 846 Krasnystaw – Teratyn. Dojazd od strony Krasnegostawu właśnie tą drogą, zaś dojazd od strony Chełma i Hrubieszowa drogą wojewódzką nr 844, by przed, lub za Teratynem skręcić w kierunku Krasnegostawu (Uchań) i po niespełna 5 km znaleźć się w jego centrum, obok pomnika i zajazdu.

Niezmieniony od czasów Staszica pozostał tam tylko obszar leśny. 2 lata po jego śmierci wzniesiono we wsi okazały zajazd, odrestaurowany w bieżącym

roku staraniem Urzędu Gminy Uchanie. Nieco później wymurowano tam charakterystyczny spichrz podcieniowy ukryty dzisiaj za kościółkiem. Choć ząb czasu obchodził się z nim łaskawie, ostatnio uległo zawaleniu jedno z późniejszych wypełnień jego podcienia i ironią losu ta drobna katastrofa budowlana odsłoniła autentyczną urodę tego zabytku. Zgromadzone są w nim wszystkie najnowsze publikacje o historii TRH, powstałe w oparciu o odkrycia archiwalne po 2003 r.

Jarosławiec może też poszczycić się, najpiękniejszym w województwie lubelskim, pomnikiem ks. Stanisława Staszica w postaci obelisku, odsłoniętym w trakcie obchodów setnej rocznicy jego śmierci w 1926 r.

Jan Czyżewski zorganizował też w opuszczonych pomieszczeniach mleczarni etnograficzną izbę regionalną, wraz z modelami ówczesnej zabudowy wsi.

Miłośnikom historii godne polecenia jest zwiedzenie, w pobliskich Uchaniach, kościoła parafialnego pw. Wniebowzięcia NMP z 1625 r. ze wspnianymi nagrobkami przedstawicieli rodu Uchańskich oraz ołtarzem szafkowym, pozostawionym tam w 1792 r. przez wycofujące się spod Dubienki wojsko Tadeusza Kościuszki.

Miłośnikom przyrody polecić można spacer po pozostałości grobli młynowej w Busieńcu (od 1772 r. pogranicze Austrii i Polski oraz niedawnych województw zamojskiego i chełmskiego), gdzie podziwiać można wspaniałe dęby, w tym 1 już obumarły. Jak relacjonował w swych pamiętnikach ostatni przedwojenny zarządca państwowy Towarzystwa, inż. Stanisław Czekanowski, okoliczna ludność używająca na co dzień mieszanki języka rusińskiego (ukraińskiego) i polskiego nazywanego tam, jeszcze bez pejoratywnego odcienia, „*chachłackim*”, ochrzciła takie drzewo terminem „*suchostoj*”. Drugi piękny okaz, tym razem obumarłej sosny, znajduje się przy południowej ścianie kompleksu leśnego w Jarosławcu. Kiedyś biegła tędy droga pocztowa do Hrubieszowa i to nią 15 października 1798 r. przejeżdżał ks. Staszic w drodze na lwowskie kontrakty, gdzie w 1800 sfinalizował zakup Dóbr Hrubieszów. Dojechać do sosny można drogą gminną (początkowo asfaltową) rozpoczynającą się przy obelisku Staszica.

Dojazd do Busieńca jest możliwy od strony Jarosławca, Uchań albo z drogi wojewódzkiej Chełm – Hrubieszów nr 844 w kierunku na Buśno, gdzie w kościele parafialnym pw. Wniebowzięcia NMP podziwiać można freski wykonane tam przez Szymona Zinia, dziadka prof. Wiktora Zina.

Ponieważ w okolicy jest wiele krętych drózek

warto poza własnym językiem dysponować jakąś mapą, niekoniecznie w wersji elektronicznej. Po minięciu przepustu nad rowem (jadąc od strony Buśna) wkraczamy na teren dawnego TRH. Znakiem szczególnym jest stara drewniana kapliczka stojąca obok rowu po północnej stronie drogi. Będąc dawniej na jej wyposażeniu krucyfiks i rzeźba św. Jana Nepomucena eksponowane są na plebanii w Buśnie. Po minięciu lasku napotkamy kilka zabudowań przysiółka Busieniec oraz kolejną kapliczkę z 1850 r., którą ufundowali „*Daniel i Wiktoria Zagórcy*”, stojącą po tej samej stronie drogi, wewnątrz której, nad wejściem, przybity jest, znaleziony przez okolicznego mieszkańca, zabytek archeologiczny w postaci enkolpiona. 150 m dalej, na zakręcie, odchodzi prostopadła droga gruntowa na południe i to jest właśnie wjazd na dawną groblę piętrzącą wodę do nieistniejącego już młyna. Ponieważ drewniany mostek nad rzeką Wełnianką jest bardzo sfatygowany, dojazd samochodem osobowym do samych dębów jest niebezpieczny. Wśród zarosli przy zachodniej skarpie grobli ukryte są resztki jej dawnego drewnianego uszczelnienia w postaci tzw. „*szpuntpali*”, a nieco dalej (400 m licząc od krawędzi asfaltu) rosną wspaniałe dęby i stoi wymieniony „*suchostoj*”.

Janusz Panasiewicz

POD WIEJSKIM SKLEPEM

faktograficzny opis wydarzeń

- Blady świt. Sklepowa kończy dojenie i otwiera sklep. Byk dostaje wytrzeszczu. Krowa też.
- 6.00 Zajeżdża traktorem Zbynio. Kupuje dwa wina i krakersy dla dzieci.
- 6.10 Sklepowa odświeża towar. Datownik odświeża do czerwoności.
- 7.00 Pod sklepem parkuje konny zaprzęg gajowego. Koń prowadzi. Gajowy śpi na kozle. Całą noc zakładał wnyki w lesie. Koń gajowego się nudzi.
- 8.00 Sklepowa podejmuje listonosza.
- 9.00 Listonosz wychodzi bez czapki i torby na listy. Gramoli się na wóz gajowego i zasypia.
- 9.30 Budzi się gajowy. Wypija w sklepie dwa wina i odjeżdża z listo noszem w stronę lasu. Koń się cieszy - to dobra, przedwojenna szkapa.

- 10.00 Drugie śniadanie. Sklepowa zjada trzy puszki skumbrii w oleju i popija pepsi. Zdrowa baba.
- 11.00 Przez wieś ucieka rachmistrz od spisu ludności i inwentarza. Gonią go: ruda Ziuta, sołtys i były kościelny. Rachmistrz błaga sklepową o azyl. Sklepowa odmawia. Rachmistrz bije rekord świata na sto metrów, dopada lasu i tam kryje się w zaroślach.
- 11.30 Z lasu wraca listonosz. Ma podbite oko i podarty mundur. Musiał spotkać partyzantów Teppera. Sklepowa podejmuje go na zapleczu. Samo południe. Sklepowa otwiera przed listonoszem serce, butelkę wina i kredyt. Listnosz ogłasza zaręczyny i stawia wszystkim kolejkę. Błąd. Sklepowa natychmiast cofa kredyt i zrywa zaręczyny. Listonosz traci płynność finansową.
- 13.00 Do wsi wraca gajowy. Partyzanci wygonili go z lasu. Konia pomalowali mu na niebiesko, coby kolor współgrał z jego fioletowym nosem. Koń się nie przejmuje.
- 13.30 Sołtys i były kościelny tracą płynność finansową.
- 14.00 Do wsi wjeżdża Dzielnicowy. Ma nową damkę z klaksonem. Z oczu źle mu patrzy! Ziuta chowa się w stogu siana.
- 14.30 Dzielnicowy pokazuje chłopom. Chłopi szukają Ziuty. W ogólnym zamieszaniu ginie damka Dzielnicowego.
- 15.00 Ziuta przedziera się do lasu i wstępuje do partyzantki.
- 16.00 Po siódmym piwie koń zwierza się gajowemu, że donosi Tepperowi. Gajowy proponuje koniowi rolę podwójnego agenta. Koń się godzi. Teraz to koń trojański!
- 17.00 Sklepowa zamyka sklep i otwiera nocny market.
- 20.00 Dzielnicowy pijany jak bela pokazuje babom. Baby szukają Ziuty.
- 21.00 Wszyscy tracą płynność finansową - łącznie ze sklepową.
- 05.00 Piękny poranek. Gęste zarośla. Tepper pokazuje Ziucie. Ziuta pokazuje Tepperowi. Teraz Tepper ma dowody!
- 06.00 Rachmistrz wraca damką Dzielnicowego do domu.

P.S. Dwa tygodnie później „leśnych” dziesiątkuje tajemniczy wirus. Oddział przestaje istnieć. Kto mieczem wojuje od wirusa może zginąć.

Leszek Sokołowski
(„Król Łgarzy”)

Z NOTATNIKA NADBUŻAŃSKIEGO AFORYSTY I SATYRYKA

Dzięcioliki- limeryki

Lubelszczyzna, jak zwykle
przed każdymi wyborami
rozkwitła pięknymi hasłami.
Sam marszałek, wojewoda
przed kamerami, biedakowi
nawet rękę poda.
Niejeden radny, dotąd nieporadny
i ten leniwy, bezradny,
chce na afisz, choć nic nie potrafi!
Całe familie się aktywizują,
gdy zapach władzy czują.
W kolorowe zdjęcia
każdy budynek bogaty,
kandydaci-garnitury, suknie,
wszyscy nowe szaty!
Niech sobie w brodę plują
ci, z wiosek i ci
z Lublina czy Dęblina,
co na zachód wyruszyli,
że tego teatru lalek,
nie zobaczyli!

* * *

Niedoszły muzyk z Pałecznicy
na perkusji ostro ćwiczył
i nagle ustało to granie
z przyczyny sąsiada, co krzyczał
- to nie wytrzymanie!
Po kiego diabła nam takie,
w Pałecznicy pałeczowanie?
Po cichu, ku innych uciesze,
wyniósł bębny nad rzekę
i puścił na wodę!
Bębenki pływały
jak kacuszki młode!

* * *

Fraszki i Aforyzmy
Aureoli jego przyczyna:
oszczędny w słowach,
szczodry w czynach.

Nie bogacz, lecz bosy
czuje przebogaty smak,
porannej rosy.

Uwierzył w cuda,
gdy odstaniał jej uda,
a gdy go w debet wpędziła,
cudu siła się zmniejszyła

Od miłości którą
chora zazdrość spala,
jedynie rozstanie- wyzwala.

Bezlitosny jest czas
i dla gwiazd!

Chodził, zabiegał, tokował,
Aż gdy przy flaszcze
ją dopadł,
to mu...opadł!

Lamentuje, gdy filtrują
jej wnuczęta!
No cóż?!

Co sama wyczyniała
z dziadkiem,
tego już nie pamięta!

Jak kwiaty i chwasty w ogrodzie,
tak nienawiść i miłość,
można spotkać na jednej drodze.
Lubart

Podniosła pewna plotkara stara
ze wsi Biała,
alarm z sąsiadkami,
że w Turowie życie,
jest postawione do „góry nogami” ..!
Potem się okazało,
że relaksującego, wakacyjnego
masażu się zachciało,
z Fiukówki żołnierzowi
i jednej studentce Życie,
pod lasem w życie...
Dowody na to
przedstawił niezbitcie,
myśliwy co czatował na
zwierza- i że też,
przy tym miał mokro(!)
...sobie nie dowierzał...!?

Lubart

Żydowskie szpasy

Horacy Safrin
Przy szabasowych świecach

Pewnego razu Ostropoler wchodzi do bóżnicy
z podrapanym nosem. Wejście kpiarza w takim
stanie wywołuje ogólny śmiech.

-A to cię twoja szanowna małżonka urządziła- tak
cię pogryźć!

-To ja sam się tak pogryzłem- zapewnia chasydów
Herszel.

-Ach, ty kłamco! Jakim cudem osiągnąłeś zębami
do własnego nosa?

-Wielka mi sztuka! Włazłem na stołek...

* * *

Chełmska bogaczka poleca służącej:

-Zejdź do jatki i zobacz, czy rzeźnik Fajwel ma
cielęce nogi.

Służąca wraca po kilku minutach.

-No i co?

-Nie mogłam zobaczyć. On ma na nogach buty...

* * *

Pośrednik handlowy, zaproszony przez miejsco-
wego bogacza na kolację, wraca późnym wieczo-
rem

do domu..

-No jak tam było?- Zapytuje żona.

-Jakby ci powiedzieć?... Gdyby rosół był tak
ciepły jak piwo, ryba taka polana sosem jak
obrus, a gęś tak tłusta jak gospodyni- to wszystko
byłoby w porządku!

Opracował: *Lubart*

W NASTĘPNYM NUMERZE:

- W rezerwacie Bolesawa Sprawki -Stanisław Koszewski
- z sakwojaża Lubelskiego globtrotera Krzysztofa Stankiewicza-na zielonej Ukrainie i Krymie
- Sejmik Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych - Urszula Długowska
- Kock - bogata historia małego miasteczka - Maria Kowalewska

ZAPROSZENIE NA KONCERT CHÓRU OREYA

Wkrótce w Lublinie jeden z najlepszych chórów świata!

Wydawnictwo GAUDIUM
Stowarzyszenie Pro Musica Antiqua

zapraszają na koncert świąteczny chóru OREYA z Ukrainy



OREYA
CHOIR CAPELLA



18 grudnia 2011 • 19.00

Centrum Kongresowe Uniwersytetu Przyrodniczego, ul. Akademicka 15, Lublin

Rezerwacja miejsc od 03.10.2011 r. • promocja@gaudium.pl • tel. 81 442 19 09, 81 442 19 10 • www.gaudium.pl
Bilety można nabywać od 22.11.2011 r. • w księgarni Wydawnictwa GAUDIUM, ul. Ogrodowa 12 • w godz. 8.00 – 16.00

Sponsor strategiczny



Partner





MALARSTWO MARIUSZA KOMOROWSKIEGO

